ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 14. 6. IV. 1935

w numerze:



„MAŁE KOBIETKI" Z KATARZYNĄ HEPBURN W KINIE „ŚWIATOWID"





Pochód wieśniaczek szkockich w strojach narodowych



„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie" – Zapisujcie się na członków L. O. P. P.!

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXX. Nr. 14 6.IV.1935

L. CHRZANOWSKI

Uzbrojeni pacyfiści

W Liverpoolu Niemcy zakupiły *wszystkie* znajdujące się tam transporty i zapasy bawełny, płacąc premję 10-procentową ponad ceny normalne. Niezależnie od demonstrowanej wobec Sowietów nieżyczliwości a nawet określonej wrogości Niemcy przyznały „prywatny kredyt" w wysokości 16,600,000 funtów na zakup maszyn i wyrobów manufaktury. Kredytu tego udziela Sowietom grupa przemysłowa Otto Woffa (jeden z niemieckich królów stali). Rząd niemiecki udzielił na ten kredyt pozwolenia, bo zobowiązanie sowieckie zostanie spłacone przez Sowiety w naturze. Za te niemieckie funty otrzyma trzecia Rzesza produkty mineralne... mangan i chrom!

Te niemieckie operacje, jak widzimy, wydatnie są skierowane do... utwierdzania pokoju. Niemcy zresztą nic innego przy bezwładzie dyplomacji europejskiej nie robią! Od pokojowego traktatu wersalskiego nic innego nie robią, tylko... zbroją się dla utrwalenia pokoju.

Dla pokoju nowego, któryby im dał satysfakcję, po rozdarciu papierowych oków wersalskich.

Wykazywaliśmy to wytrwale przeszło od roku na łamach „Świata", wykazywaliśmy to z konsekwencją, w której zdaje nam się wyprzedziliśmy wiele wydawnictw zarówno tygodniowych, jak i codziennych.

Nie czyniliśmy tego z nienawiści do Niemiec, lecz służąc hasłu powszechnego bezpieczeństwa. Niestety, głos naszej przestrogi — nieodosobniony zresztą wśród prasy polskiej i światowej — okazał się wrezultatach jeszcze zamało ostrzegawczy. Kiedy się patrzy na poczynania dyplomatyczne lat całych, na występy podróżnicze z ostatnich tygodni — ręce opadają bezradnie, lub chciałyby się ścisnąć w pasji gestu wyklinającego.

Dyplomatyczny spacerek obok prochowni, do której wrzucono długie, ordynarne, mocne cygaro — to widowisko niegodne ani zwycięzców z 1918 roku, ani humanitarystów pokojowych z całego świata.

W poczuciu obowiązku dalej sygnalizować będziemy to, co do niedawna okryte było mgłą tajemnicy, a co dziś stało się tak jaskrawe, iż grozi oślepnięciem przezorności światowej.

Dozbrojone Niemcy zbroją się nadal, *czynią zapasy*.

Śmiem twierdzić, iż prawie 2½ lat temu byłem pierwszym w prasie polskiej, który sygnalizował transporty niklu, szmuglowane do Niemiec przez Holandję! Rok temu niecały wersje te gruchnęły jak sensacje. Uzupełniliśmy to nowym punktem transportu — Antwerpją. Dokumenty amerykańskiej komisji śledczej stały się kopalnią informacji, stwierdzających, jak intensywnie Niemcy gromadziły zapasy materjałów i surowców niezbędnych dla prowadzenia wojny i dla zbrojenia. Rewelacje płyną za rewelacjami. Od pewnego czasu niezależna prasa świata sypie niemi, jak z rękawa. I czy się temu przeciwdziała? Gdzie reakcja?

Ludzie odpowiedzialni za ład i porządek, za byt, dobrobyt, *za życie obywateli,* za egzystencję ich, za byt państw, ludzie rządzący Ameryką, Anglją, Francją, ludzie rządzący w państwach pokojowych i dających podczas pokoju lekcje ideowej humanitarności, jak Holandja, Danja, Szwecja (socjaliści mają głos), Norwegja, Szwajcarja — co robią, aby ograniczyć handel narzędziami śmierci? Co robią

„ideowe i możne" państwa świata, aby temu, który jawnie, publicznie z tam - tamem rewidykacji szykuje się na napastnika, na złamanie jeszcze jednego traktatu — paktu Ligi Narodów—co robią, aby uniemożliwić ewentualnemu agresorowi zakup surowców i środków wojnę zbliżających?

W Portugalji Niemcy zakupiły wszystkie rozporządzalne jeszcze na rynku konserwy. W Ameryce kupują gorączkowo bawełnę, nikiel, chrom, miedź, fenol, magnezję. Produkcja iperytu w Niemczech rośnie z dnia na dzień. Siedemdziesiąt procent niemieckich fabryk pracuje 24 godz. na dobę!

Dość spojrzeć na niemiecką statystykę przemysłową. A ta własna *niemiecka statystyka* każdemu, kto chce i umie patrzeć, odsłania prawdę alarmującą i wyrazistą.

Produkcja hut niemieckich wynosiła według danych z listopada (w tonnach).

rok 1933:

wyroby walcowniane	518,000
dziennie w listopadzie	21,500
żelazo sztabowe	140,982
gruba blacha	35,088

rok 1934:

wyroby walcowniane (w cyfrach zaokrąglonych)	762,000
dziennie w listopadzie	30,500
żelazo sztabowe	237,025
gruba blacha	61,283

Podajemy parę cyfr ze statystyki niemieckiej. Obejmuje ona produkcję takich przedmiotów, jak: pancerze dla okrętów i fortyfikacji, blachę specjalną, szyny, *gotowe mosty* i t. p.

Cała ta produkcja ma charakter wybitnie wojenny i mobilizacyjny. Ruch budowlany w Niemczech nie podwoił się — a więc nawet on i jego wzmożenie nie mogą maskować charakteru tej produkcji. Pewne ożywienie ruchu budowlanego niemieckiego nawet w 10-ciu % nie usprawiedliwiałoby tego tempa produkcji hutniczej. Ale to, co dziś podajemy w uzupełnieniu do naszych danych z przed roku, dwuch, trzech lat, z ostatnich miesięcy i tygodni, to tylko dalszy ciąg publicznej tajemnicy. Tajemnicy zbrojenia „nielegalnego", o którem kancelarje dyplomatyczne wolały nie wiedzieć. Dziś wiedzą wszyscy. Świat cały ma prawo zapytać: „Więc, co będzie dalej? Jak chcecie zapobiedz nowej katastrofie, jak chcecie zahamować potwora wojny, który zdjął już kaganiec!"

Trudno na to pytanie znaleźć odpowiedź krzepiącą.

Trudno, skoro się z jednej strony widzi wzmożoną energję, aktywność, świadomą planowość, a z drugiej brak solidarności, zanik elementarnego poczucia konsolidacji, niezdecydowanie, konferowanie bez rezultatów i ograniczanie się do.... prawniczo-kazuistycznej terminologji.

Według tej metody rozumowania posuwając się, dochodzimy do takich wniosków, jak ucierające się w przemyślnej dyplomacji europejskiej twierdzenie, iż „lepiej że karty zostały odsłonięte, lepiej, że Hitler oświadczył gotowość legalnego zbrojenia się, niż gdyby nadal zbroił się nielegalnie".

Ta pozornie logiczna teza szwankuje tylko w zakresie... wojskowym. Bo „legalne" zbrojenie się, to nietylko zakup surowców, broni lub jej wyrób. Legalne zbrojenie się, to również — *legalne manewry wojskowe,* legalne lotnicze próby napadów, ćwiczenia eskadr! to również *legalny zakup* środków wojennych bezpośrednich lub pośrednich. Bo kto ma legalność zbrojenia przyznaną, ten tem samem ma i legalność czynienia zakupów.

Samo jednak dyskutowanie i zasadnicze rozcinanie prawniczego włosa „co lepsze: legalne, czy nielegalne zbrojenie Hitlera" wykazuje kompletną aberację współczesnych środków dyplomatycznych!

A zakupy trzeciej Rzeszy idą nadal, są przewidujące, przezorne, są poprostu perfidne, bo oto teraz na dużą skalę prowadzone *są... we Francji!*

Są to zakupy natury aprowizacyjnej! Niemcom w czasie wojny brakowało tłuszczów — nietylko dla celów odżywczych, ale i amunicyjno - wojskowych. Brakowało im zboża i chleba! Pamiętamy wszyscy te całe pociągi rekwizycyjno - rabunkowe wywożone z Polski!

Co widzimy dzisiaj?

W Alzacji, w Strasburgu — ruch w interesach. Kryzys znika. Niemcy kupują, kupują, kupują!

Kupują minerały, metale. Ostatnio rzucili się na zakupy w wielkiej ilości trzody chlewnej i zboża!

Będą mieli wypełnione śpichrze, będą mieli tłuszcz.

Usypiają uwagę francuskich kupców, zadowolonych z zarobków, zmniejszają zapasy francuskie.

Francja stała się najtańszym dostawcą zboża dla Niemiec.

Oto obraz przemyślności i rozsądku trzeciej Rzeszy—to kartka z beztroski, nawet wzmagającej czujność, nawet zaniepokojonej Republiki! Niemcy, które nie mają pieniędzy, które zakazują wywozu dewiz, Niemcy kupują. Kupują we Francji, Ameryce, Anglji, Holandji, Portugalji, kupują wszędzie i coraz szerzej.

Jest to objaw, nad którym trzeźwym, rozsądnym politykom nie wolno przejść do porządku dziennego.

Symptomy tych zakupów są takie, że za trzy, cztery miesiące...

...Wiara w resztki egzystującej woli, energji, rozsądku wśród państw Europy nie pozwala nam na kroczenie linją logiki.

Dziś ze wszystkich sił pragniemy, abyśmy nie mieli racji, ze wszystkich sił bronimy się przed logiką i konsekwentnem wnioskowaniem.



ze świata



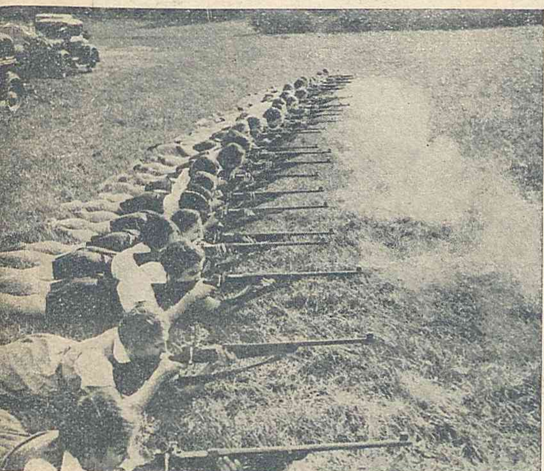
„Pokojowe" Niemcy stanęły na baczność

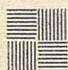


Uczniowie ze szkoły Westminsterskiej w Londynie, wesołym krzykiem podtrzymują sportowców

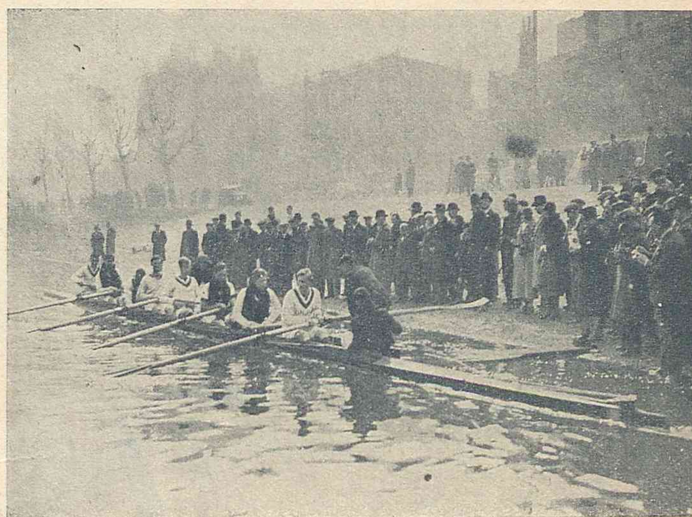


W beztroskim Paryżu urządzono konkurs na ... najpiękniejsze oczy

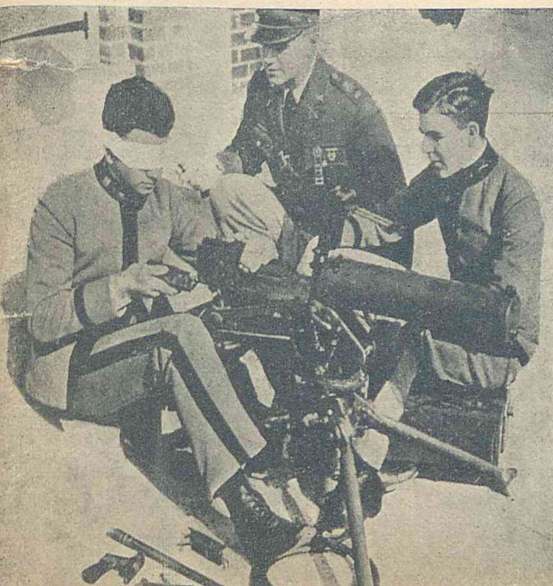




Humanitarna Ameryka ćwiczy swe obywatelki w strzelaniu...
...a swych synów w nabijaniu mitraljez z zawiązanemi oczami.



W Oxfordzie wioślarze i wioślarki rozpoczęli trening





UKRYTA WALKA WILHELMA II Z N. S. D. A. P.

Francuskiemu dziennikarzowi p. Paulowi Krall udało się niedawno dotrzeć do najbliższego otoczenia b. cesarza Niemiec, Wilhelma II, w Doorn.

Z ogłoszonych przez p. Kralla rewelacyj — opartych na rozmowach z osobami, stanowiącemi najściślejsze kółko b. kajzera — wynika, iż między byłym cesarzem a obecnymi władcami Niemiec toczy się zacięta — aczkolwiek ukryta — walka. Głuche wieści o tym antagonizmie dochodziły już oddawna; obecnie, dzięki rewelacjom francuskiego dziennikarza, dowiadujemy się, jakie jest tło i źródło tej kontrowersji.

Najciekawszem w tej całej sprawie jest to, iż obie strony wzajemnie się szantażują. Wilhelm grozi rządowi Trzeciej Rzeszy opublikowaniem rzekomego testamentu Hindenburga, który miał przed śmiercią wypowiedzieć się za restauracją monarchji i restytucją Hohenzollernów,— o ile rząd berliński będzie nadal trwał przy robieniu byłemu cesarzowi trudności w odbieraniu pieniędzy z kraju (jak wiadomo, b. kajzer jest najbogatszym człowiekiem Niemiec i posiada w kraju olbrzymie kapitały). Rząd natomiast grozi Wilhelmowi, że pozbawi go możności otrzymywania pieniędzy z kraju, o ile odważy się on wszcząć jakąkolwiek kampanję polityczną, skierowaną przeciwko dzisiejszemu reżimowi niemieckiemu...

Co się tyczy pierwszej sprawy — testamentu zmarłego prezydenta Rzeszy, — to według oświadczeń kół „dworskich" z Doorn, oryginał tego dokumentu znajduje się w safe'ie jednego z banków haskich, gdzie został zdeponowany w kwietniu 1933 r. przez małżonkę b. cesarza, księżnę Herminę.

Wedle tych samych źródeł, księżna Hermina wkrótce po przewrocie narodowo-socjalistycznym udała się z polecenia swojego małżonka do Berlina, gdzie skomunikowała się z ówczesnym prezydentem i kanclerzem. Przedstawiła przy tej sposobności dokument, podpisany przez kierownictwo partji narodowo - socjalistycznej w roku 1926, mocą którego kierownictwo to zobowiązało się wzamian za pokaźne subsydjum z kasy b. cesarza (4 do 5-ciu miljonów marek) nie sprzeciwiać się restauracji monarchji po swojem dojściu do władzy. Faktem jest, że pieniądze te wpłynęły do kasy partyjnej N. S. D. A. P.

Księżna Hermina zażądała więc dotrzymania tych zobowiązań. Kanclerz zaproponował kompromis: restauracja nie jest możliwą odrazu; nastąpi ona dopiero po zgonie prezydenta Hindenburga i odbędzie się w dwuch etapach: najpierw ogłoszona zostanie regencja (Reichsverweserschaft) b. kronprinza, a z czasem nastąpi powrót samego Wilhelma.

Opierając się na tem, feldmarszałek Hindenburg miał zredagować swój testament polityczny, powierzając rządowi obowiązek ogłoszenia go w dniu swojego



b. cesarz Wilhelm II.

zgonu (w postaci odezwy do narodu niemieckiego) oraz wykonania go. Było tam jakoby powiedziane, że „powierza losy Niemiec i Prus dynastji, która stworzyła podwaliny ich wielkości i potęgi".

Testament ten zdeponowała księżna Hermina w Hadze; drugi egzemplarz pozostał w rękach d-ra Meissnera, dyrektora kancelarji prezydenta Rzeszy. W piętnaście miesięcy potem umarł Hindenburg, lecz testament jego, jak wiadomo, nie został ogłoszony (ani wykonany).

Na pytanie, dlaczego rodzina b. cesarza nie ogłasza tego dokumentu, posiadając jego oryginał, padła odpowiedź: „Dlatego, że w tym wypadku wszystkie dobra cesarskie w Niemczech zostałyby skonfiskowane, a synowie b. cesarza aresztowani". Dano to podobno wyraźnie do zrozumienia hrabiemu Oldenburgowi von Januschau, przyjacielowi zmarłego feldmarszałka, który przybył do Doorn po jego zgonie.



Kanclerz III-ej Rzeszy, Adolf Hitler.

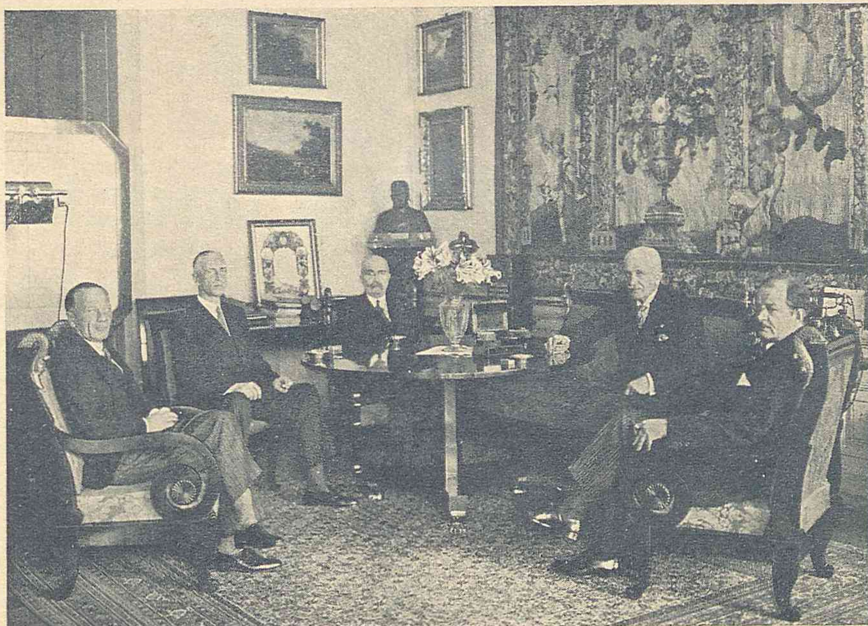
Te same sankcje grożą, zresztą, Wilhelmowi za wszelką próbę jakiegokolwiek wystąpienia politycznego przeciwko obecnemu reżimowi niemieckiemu. We wrześniu r. ub. były cesarz zamierzał złożyć deklarację polityczną jednemu z dziennikarzy angielskich; w oświadczeniu tem miał się wyrazić krytycznie o polityce narodowo - socjalistycznej. Nie doszło jednak do jego ogłoszenia, gdyż ...panu z Doorn dano do zrozumienia, że postępek taki może pociągnąć za sobą bardzo niepożądane następstwa natury materjalnej... W ten sam sposób miano zmusić b. cesarza do zaniechania przemówienia przez radjo, jakie zamierzał podobno wygłosić w dniu swoich urodzin (27 stycznia) do narodu niemieckiego.

Gra ta jest, zresztą, obustronna. Wilhelm, mając do dziś dnia w ręku dokument umowy, zawartej w r. 1926 z kierownictwem N.S.D.A.P. (patrz wyżej), potrafił już nieraz wymusić — groźbą jego opublikowania — różne ustępstwa na rządzie narodowo - socjalistycznym. Tak, naprzykład, uzyskał odwołanie zakazu przekazywania mu pieniędzy z Niemiec do Holandji, który to zakaz był już kiedyś wydany, lecz niedawno — po gorących pertraktacjach — został odwołany...

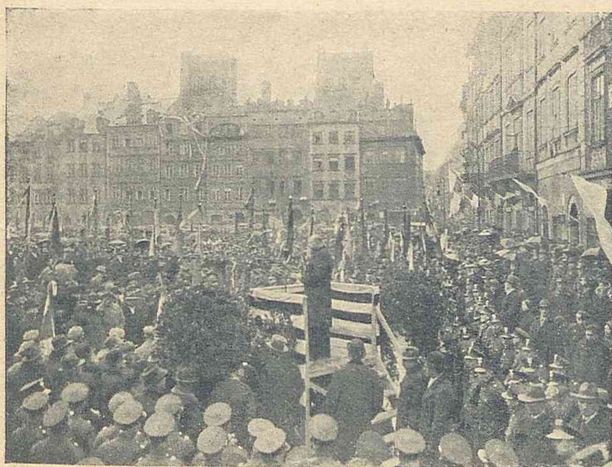
NOWA KONSTYTUCJA



Nowa konstytucja uchwalona przez Sejm wprowadza poważne zmiany do państwowego życia Polski. Wydatnie została wzmożona władza Prezydenta Państwa. Usunięta została zasada wyborów proporcjonalnych; zapobieżono również możliwościom obalania rządu przez niespodziewane, przypadkowe głosowanie



Po uchwaleniu Konstytucji p. Prezydent Mościcki przyjął premjerów W. Sławka i L. Kozłowskiego i marszałków Senatu i Sejmu, Wł. Raczkiewicza i K. Świtalskiego



Na placu Starego Miasta do zgromadzonych tłumów przemawiał b. min. Stanisław Car.



Z trybuny na Starem Mieście prezydent Warszawy min. Starzyński dał wyraz radości mieszkańców stolicy.

Kardynał Kakowski w otoczeniu premjera L. Kozłowskiego, twórców Konstytucji St. Cara, W. Makowskiego, oraz b. min. Miedzińskiego, Targowskiego i wojewody W. Jaroszewicza.



Sejmu, skierowane przeciw temu lub innemu ministrowi.

Wszystkie zmiany wprowadzone do Nowej Konstytucji przez jej głównych autorów: premjera Walerego Sławka oraz b. ministrów Sprawiedliwości: Stanisława Cara i Wacława Makowskiego poszły właśnie po linji wzmożenia siły i autorytetu Państwa.

Uchwała Sejmu obchodzona była w całym kraju z Warszawą na czele, przemówieniami, wiecami, pochodami. W stolicy punktem koncentracyjnym zgromadzeń było Stare Miasto, skąd pochód z twórcami Konstytucji, rządem i prezydjum miasta na czele, udał się do Belwederu, wznosząc okrzyki na cześć Marszałka Józefa Piłsudskiego.

OD REDAKCJI

Nasz codzienny dodatek telegraficzny

na pierwszego kwietnia

Krocząc stale po linji doskonalenia naszego wydawnictwa, postanowiliśmy z dniem dzisiejszym wydawać dla naszych Czytelników STAŁY CODZIENNY DODATEK TELEGRAFICZNY. Telegramy zapewniliśmy już sobie od szeregu własnych, najwybitniejszych korespondentów. Informacjami swemi zasilą oni nasz bogaty dział korespondencji, umieszczanych stale dotąd w „Świecie".

Ajencje urzędowe też próżnować nie będą, ich rozumowane, dyskretne, niezawsze spóźnione depesze również znajdą odpowiednie zastosowanie... na łamach naszego dodatku telegraficznego. Ze źródeł opozycyjnych mamy zapewnione wiadomości przesyłane na falach eteru od kołyski Nieznanego Przywódcy. Na wiadomość o naszych pełnych umiaru zamiarach względem miaro-dajnych czynników, otrzymaliśmy już pierwsze dezyderaty od t. zw. Brygady 40 i Czwartej.

Natomiast nasz codzienny dodatek telegraficzny zaczynamy wydawać już dzisiaj. Czytelnicy znajdą w nim najważniejsze Wiadomości Literackie z Naokoło Świata, tudzież ze słynnej ajencji B. I. S. K. R. A. Następny numer naszego dodatku telegraficznego ukaże się już we wtorek pierwszego kwietnia 1936 roku. Zgodnie więc ze staropolską pisownią i staropolskim zwyczajem, życzymy naszym Czytelnikom „Dosiego Roku!".

Londyn.

Wyleciał minister Simon.

Paryż.

Minister Simon wylądował, pogratulował, odleciał.

Berlin.

Minister Simon przyleciał, pogratulował naszemu Führerowi zdrowia i wręczył mu niezawodne proszki na chrypkę.

Berlin.

Führer podziękował za proszki. Chrypka odleciała.

Moskwa.

Simon przyleciał do Berlina. Stalin dostał chrypki.

Londyn.

Na wiadomość o chrypce Stalina minister Eden dosiadł najszybszej komunikacji i ruszył z proszkami antychrypkowemi.

Paryż.

Na wiadomość o chrypce Stalina i wzmożonym exporcie Edena, min. Laval postanowił dosiąść aeroplanu i udać się do Moskwy z aparatem inhalacyjnym.

San-Remo.

Dunikowski zaczerpnął większe dawki powietrza ze sfer, któremi przelatywali ministrowie. Pomimo natężenia osobistego i maszyn (pękła większa ilość kontaktów) *złota nie wycisnął.*

Koło-myja

Nikt tędy nie przelatywał.

Berlin.

Przeleciało trzech. Odleciało czterech. Pozostał jeden. Robimy swoje.

Genewa.
(Aj. Biskra).

Bawiący tu do pomocy Lidze Narodów dyrektor naszej ajencji spotkał się na komisji bridżowej z grupą wybitnych cudzoziemców. (Wyjaśnienie pedagogiczne: W Lidze w niektórych komisjach niestałe miejsca zdobyli również obywatele Wielkiej Brytanji, Francji, Włoch, Sowietów). Cudzoziemcy ci leżeli przed naszym dyrektorem bez czterech. Dyrektor nasz słynie z gościnności. Zaprosił ich do Warszawy. Herriot, Simon, Henderson — nie przyjechali. Zjawił się natomiast ukrywający się pod grzywą srebrzystych włosów b. minister i „wzięty" adwokat Paweł Bonkur.

W tych dniach przybędzie do Warszawy min. Eden — ale przybywa on na czyjeś inne zaproszenie. Sądzimy więc, że podróż odbędzie incognito. Ajencja nasza komunikatów nie poda. Wydarzenie małoważne.

Rzym.
(tel. wł.).

Na rozkaz Mussoliniego ustawiono na odsłoniętej skale Tarpejskiej ulepione z mułów pontyjskich posągi najwybitniejszych dyplomatów europejskich. Ogółem ustawiono figur dwieście dwie. Codzień rano, po konnej przejażdżce, dyktator Włoch zjawia się na wyżynach skały i jednym kopniakiem zwala jedną figurę. Oświadczył, że kiedy usunie wszystkie te nowożytne „wykopaliska", atmosfera światowa oczyści się.

J. Oko-Chama.
(tel. włas. pisownia komisji Augurów).

W okolicy naszego miasta dwaj średniego wzrostu przechodnie zadeptali przez nieuwagę świętego węża europejskiego, zwanego kryzys. Przed zgonem bestja łypiąc ślepiami klęła w przerażający sposób. Po sekcji kadłuba okazało się, iż wnętrze cuchnącego gada najeżone było barjerami celnemi, wątroba bydlęcia nadmiernie rozszerzona dzięki klauzuli największego uprzywilejowania rosła w oczach nawet po zgonie potwora. Zamiast serca znaleziono kasę chorych. Płuca przebite były przez kontyngenty. Wyrostek robaczkowy zastąpiony był przez skarlały export, a import wyłaził bokami.

Sprawców zadeptania przesłuchał sam lord Gubernator Joko-Chamy — Mayor Minor. Okazało się, że starszy deptacz był niższy, a młodszy wyższy. Władze śledcze uruchomiły najbystrzejszych ajentów dla rozwiązania tej zagadki.

Pińczów.
(Ajen. Fe-la-vive).

Nad naszą stolicą dziś w południe ukazał się biały symbol. Po dłuższej psiglądance okazało się ono gołąbką pokoju. Gołąbka pokoju unosiła się w zachwycie nad naszym miastem. Najmądrzejszy człowiek miejscowy zauważył jednak, że ptaszynka czuła się jakoś nieswojo. Okazało się, że z okna swego mieszkania wyglądywał, czyniąc kuszące ruchy nasz ukochany, najdroższy sekwestrator. To musiało się stać przyczyną popłochu naszego niespodziewanego gościa. W pewne minutkie gołąbka pokoju zaśpiewała: „czy mu dać, czy nie dać" i dała mu. Wypuściła z dziubeczki gałązkę oliwną. Ale pan sekwestrator ledwo spojrzał — ocenił — „w tych czasach oliwny patyk? Bez wartości". No to biedna ptaszeczka nie mając na nocleg potrzebowała odlecieć. A szkoda. Mieliśmy już kręcić film partyjotyczny. Ćwierć bataljonu synów czynu gotowało się już w ukropie entuzjazmu, a najwybitniejsze taśmo-kręćki w Ordynku pchały się na afisz.

Obywatel Zero.

NOWE REKORDY

DZIAŁ SPORTOWY



Paryż. Dziś od rana tłumy paryżan dążyły do Wersalu, gdzie miał być bity — tym razem tylko rekord — łamania niewzruszonych zasad. Rekord istotnie padł. Stalowy kaganiec paragrafu pękł w rękach zwycięskiego atlety. Pewna ilość niewiernych Tomaszy nie mogła uwierzyć, by mogło to się stać z taką łatwością. Uproszony przez tłum olimpijczyk powtórzył swój wyczyn z niebywałą łatwością. Wykazując niezwykłe opanowanie tematu, dokonał swego rekordu na jednej nodze — drugą zaś z wdziękiem i łatwością przebił niestary i niejary pergamin wersalski.



CO NIOSĄ FALE

1-go KWIETNIA

DZIŚ.

Godz. 7.00. — Sygnał czasu z warszawskiego obserwatorjum astrologicznego.

7.03 — 7.20 — pobudka, transmisja z więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej.

7.20 — 7.21 — przerwa.

7.21 — 7.25 — sygnał czasu z warszawskiego obserwatorjum ginekologicznego.

7.25 — gimnastyka pani domu.

7.50 — koncert z płyt betonowych, poczem sygnał czasu z warszawskiego obserwatorjum metafizycznego, poczem przerwa, poczem dalszy ciąg koncertu z płyt. Gramofon i korba z firmy Juljusz Sołowiejczyk, Warszawa, Zamenhofa 37 m. 2, II piętro, front.

8.30 — przerwa.

8.50 — przerwa spowodowana uszkodzeniem kabla.

8.60 — wiadomości meteorologiczne i sygnał czasu z warszawskiego ogrodu zoologicznego, poczem przerwa.

11.07 — sygnał czasu z warszawskiego obserwatorjum gastronomicznego i hejnał z krzywej wieży w Pizie.

12.00 — przegląd mód.

12.30 — program na dzień poprzedni i koncert z płyt akumulatorowych. Akumulator i płyty z firmy Juljusz Reingewirc. Warszawa, Nowolipki 7, w podwórzu.

13.00 — przerwa spowodowana uszkodzeniem stacji kolejowej Warszawa Główna Towarowa.

13.50 — przerwa normalna, poczem pogadanka dla parobków wiejskich p. t. „Jak i gdzie spędzić wieczór".

15.00 — sygnał czasu z warszawskiego obserwatorjum daktyloskopicznego.

16.05 — pogadanka dla karbowych p. t. „Wieczna ondulacja".

16.40 — koncert orkiestry wzdętej.

17.20 — przerwa, poczem dalszy ciąg przerwy.

18.00 — pogadanka dla gospodyń wiejskich p. t. „Od Kanta do Russla".

18.20 — skrzynka pocztowa tele i radjo techniczna.

18.35 — koncert z płyt marblitowych. Igły i szpilki z firmy Hurtowy Skład Żelaza. Stefan Eierweiss. Katowice — Lublin — Drohobycz.

18.50 — sygnał czasu z warszawskiego obserwatorjum paralitycznego, poczem skrzynka do kwiatów.

19.00 — odczyt dla ekonomów: „Ekonomja i polityka".

19.30 — koncert na mandolinie.

19.50 — transmisja z szaletów miejskich.

20.00 — sygnał czasu z warszawskiego obserwatorjum propedeutycznego, poczem koncert z płyty kuchennej. Kuchnia z firmy Kazimierz Szapiro. Warszawa, Elektoralna 19 m. 15, poczem dalszy ciąg sygnału czasu.

21.00 — odczyt dla niemowląt p. t. „Wartość odżywcza mleka skondensowanego w proszku".

21.30 — koncert na gitarze na cztery ręce.

22.05 — pogadanka dla pastuszków wiejskich p. t. „Perspektywy współczesnej cywilizacji".

22.30 — sygnał czasu z warszawskiego obserwatorjum archeologicznego, poczem dalszy ciąg porannego koncertu z płyt.

22.50 — przerwa ogólna.

23.00 — transmisja muzyki tanecznej z sali bilardowej kasyna „Dziubas" w Otwocku.

23.30 — pogadanka dla starszych rolników p. t. „U wrót śmierci" z przezroczami.

23.40 — dalszy ciąg muzyki tanecznej z hotelu anglo - saskiego w Skierniewicach.

23.50 — sygnał czasu z Wojskowego Instytutu Geograficznego, poczem hejnał z wieży ciśnień Wydziału Wodociągów i Kanalizacji m. st. Warszawy.

W. Łukasik.

REPERTUAR KIN

APOLLO: Młody las. Film nakręcony przez Dyrekcję Lasów Państwowych z Adolfem Dymszą w roli lasu.

PALACE: Noc Cudów — film z ostatnich wyborów do rad miejskich. Nagrany bezszmerowym systemem.

ŚWIATOWID: A. B. C. miłości — nakręcony staraniem Polskiego Komitetu Ortograficznego przy Akademji Umiejętności. Dla młodzieży polecony. W roli głównej Adolf Dymsza.

EUROPA: Malowana zasłona. Film oparty na wspomnieniach Ludwika Solskiego o teatrze im. Słowackiego w Krakowie.

AMOR: Martwy Dom. Historja pewnej kamienicy przy ulicy Wiejskiej. W roli głównej Adolf Dymsza.

RIVIERA: 10% dla mnie. Film propagandowy, nakręcony staraniem Związku Kupców i Komiwojażerów R. P. W roli 10% Adolf Dymsza.

FORUM: Zdobyć cię muszę — nakręcony staraniem grupy B. B. w Radzie Miejskiej miasta Łodzi.

Drobne ogłoszenia

KUPIĘ używane cygaro w dobrym stanie marki Tragos. Oferty pod „Palacz oszczędny".

* * *

SPRZEDAM pociąg towarowy, 62 wagony i lokomotywa, 10 metrów szyn, jak nowe. Wiadomość: róg Chmielnej i Marszałkowskiej, obok latarni, codziennie od 3—5 rano.

* * *

ZAMIENIĘ pół kilo chałwy greckiej i srebrny zegarek na małą kamienicę w śródmieściu.

* * *

NAJTANIEJ buty na gumie zeluję znakomitą gumą arabską.

* * *

SADYSTA przyjmuje zamówienia telefonicznie. Bardzo silny, były atleta. 9-457-65. Na miejscu i na wynos.

* * *

BEZSENNOŚĆ skutecznie usuwam jednem uderzeniem w ciemię.

* * *

ZGUBIŁEM wątek myśli. Uprasza się o odniesienie za wynagrodzeniem.

* * *

LEKARZ psychjatra przyjmuje między wtorkiem a środą. Stróż wskaże.

* * *

SZKOŁA TAŃCÓW Serafiny Kaftanik wyucza modnych tańców, savoir-vivr'u i gotowania na gazie. Tamże doskonałe obiady z 3-ch dań po 75 groszy.

* * *

SPRZEDAM używany nagrobek, jak nowy. Powód — ekshumacja.

* * *

OKAZYJNIE salon Ludwik XVI, złocony; przedpokój Ludwik XV, srebrzony; kuchnia Ludwik XIV — emaljowana.

* * *

KURSY jazdy samochodowej drogą korespondencyjną przeprowadza Biuro Porad Nieprawnych.

* * *

GOLENIE 30, strzyżenie 50. Cyrulik sewilski. Sewilla — miasto miłości, w kinie Panna.

* * *

INSTYTUT Wód Mineralnych w Ogrodzie Saskim rozpoczyna zapisy na nowy rok akademicki.

* * *

DLA PP. FOTOGRAFÓW jeszcze jedna wolna foto-cela. Wiadomość — Mokotów, więzienie karne.

* * *

SPRZEDAM większą ilość granatów ręcznych, armatkę, lornetkę i apteczkę polową, pozostałe po ostatniej rewolcie. Wyspa Kreta. Gen. Achilles Mamadapapu.

* * *

MŁODY inteligentny, choć brunet, pozna pana w starszym wieku, urzędnika na wyższem stanowisku. Cel matrymonjalny. Pierwszeństwo blondyni. Oferty pod „Idealista".

* * *

UCZEŃ drugiego oddziału szkoły powszechnej udziela lekcyj nowej ortografji. Komplety. Studentom ulga.

* * *

BYŁY kasiarz, członek międzynarodowego związku włamywaczy, nigdzie nie meldowany, specjalista od kas dwustronnie opancerzonych, wielokrotnie karany, obecnie poszukiwany przez policję, poszukuje posady w swej branży. Łaskawe oferty pod „K.K. § 125".

* * *

KOCIAKU! Tęsknię i czekam, pisz. Oferty pod „18 karatów".

* * *

LEW SALONOWY do wynajęcia na zebrania towarzyskie, wieczory taneczne i zabawy. Praga. Zoo.

* * *

ŻYLAKI jak nowe do odstąpienia. Niezamożnym ustępstwa. Teofil Bydlak. Filji nie posiadam. Syna również.

Dwa wiece rodziny Dąbrowskich oraz ostatnich Napoleonidów

Wczoraj odbyły się dwa niewielkie, ale donośne wiece, w związku z zapowiedzią przystosowania nowych słów do używanego dotąd Hymnu. Na placu Dąbrowskiego zebrali się potomkowie generała. Jako rodzina nie korzystająca już z praw ochrony autorskiej byli raczej smutni. Na wieść jednak, iż na sąsiednim placu Napoleona zebrali się ostatni Napoleonidzi, byli włoscy legjoniści z Legjonu Starych i w Dąbrowskich duch okrzepł i stali się buńczuczni.

Oba pochody spotkały się na ulicy... Jasnej. Niesiono transparenty i wykrzykiwano donośnie: „a jednak przejdziem Wartę!".

Dział kosmetyczno - lekarski

Odpowiedzi od Administracji:

P. Kornelowi Tr-an w Zimnej Wodzie. Peruka jest tylko półśrodkiem. Radzimy codzień czyścić głowę płynem do luster „Słońce". I pańskie samopoczucie wzrośnie i w pokoju będzie jaśniej.

P. Polikarpowi D. z Aleksandrowa. Niestety, proszę pana, amputacji nogi drogą korespondencyjną nie przeprowadzamy. Niech pan używa płyn ziołowo-wiśniowy 45% „Dintojra" ,dwa kieliszki do obiadu. Może przejdzie samo.

P. Walerji Oś z Biłgoraju. Uważamy, że wygładzanie zmarszczek na twarzy scyzorykiem nic nie pomoże. Scyzoryk pani tylko popsuje. Radzimy stosować smar kazeinowy „Pulman".

P. Leokadji Kś. Białowieża. Fe! Najlepiej nie czytać takich książek. Później się Pani dziwi, skąd te opierzchnięcia skóry. Stosować szuwaks „Trabucos" cztery razy dziennie naczczo.

P. Amarantowi G. z Falenicy. Uciąć.



HUMOR ANGIELSKI

Czy znacie państwo taki nastrój, kiedy towarzystwo opowiedziało sobie wszelkie możliwe kawały i zaczyna bajdurzyć, śmiejąc się do rozpuku z największych bzdur. To—to jest właśnie angielski humor. Anglicy opowiedzieli sobie już wszystkie kawały. Teraz śmieją się z parafrazy, z przedrzeźniania normalnych kawałów. To jest już „wyższa szkoła" kawałów!

Zresztą bajdurzą — mniej lub więcej zręcznie. Dla nas przeciętnych „zjadaczy humoru" — kawał angielski jest normalnie mało dostępny ze swoją skłonnością do absurdalnych point. Pozatem jest dla nas nazbyt spokojny, bez nerwu. My chcemy śmiać się głośno i serdecznie. Anglik całkiem inaczej. Nieoceniony Chesterton w swoim „Napoleon z Notting-Hill" powiada: „Tylko ordynarny humor jest przyjmowany z szynkownianym zapałem. Anegdoty w wielkim stylu przyjmuje się w milczeniu, jak błogosławieństwo". Tamże trochę dalej jest próbka anegdoty w wielkim stylu, która jest bardzo zabawna, charakterystyczna dla angielskiego typu humoru i którą właśnie przytaczamy:

* * *

W dolinie, pomiędzy zielonemi wzgórzami dżdżystej Irlandji, żyła stara, bardzo stara kobieta, której wuj podczas wielkich regat zawsze zakładał się, stawiając na Cambridge. Lecz ona w swej szaro-zielonej dolinie nie miała pojęcia o tem. Nie wiedziała nawet, że jakieś regaty odbywają się. Taksamo nie wiedziała, że ma wuja. Nie słyszała nic o tem wszystkiem, słyszała tylko o Jerzym I, (nie wiem dlaczego) i całą swą naiwną wiarę wkładała w historyczne wspomnienie tej postaci. I właśnie odkryto powoli (jak to bywało w tych dawnych, dobrych czasach), że ten jej wuj nie był właściwie wcale jej wujem, i przyszli ludzie do niej i powiedzieli jej o tem. A ona uśmiechnęła się przez łzy i rzekła tylko: „Cnota jest jego jedyną nagrodą".

* * *

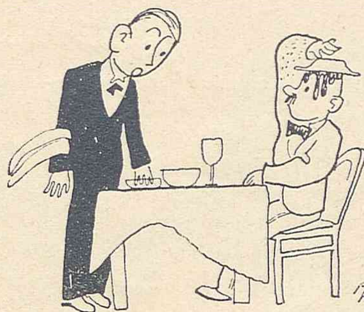
A oto typowy angielski kawał. Już nie z Chestertona.

W wytwornym lokalu o godzinie szóstej wieczór siedzi pewien gentleman i je obiad.

W pewnej chwili bierze ze stołu talerz szpinaku i wykłada sobie na głowę.

Na to podbiega kelner i pyta, co się stało.

— Och przepraszam, — powiada gentleman, — omyliłem się: myślałem, że to już kompot.



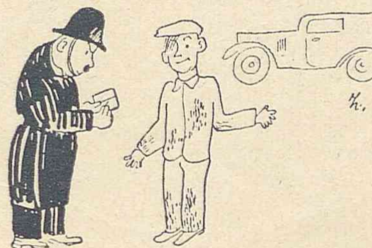
* * *

W pewnem towarzystwie zdarzyło się, że pewien młody człowiek nie miał tyle taktu, iż na głos dopytywał się pewnej lady, gdzie w lokalu znajduje się *W. C.*

Wśród ogólnej konsternacji lady okazała zupełny spokój:

— Młody człowieku, pójdzie pan tym oto korytarzem prosto. Minie pan pierwsze drzwi, drugie drzwi, na prawo w końcu będą trzecie drzwi z napisem „For gentleman's" — ale *pomimo to* pan tam wejdzie.

* * *



Policeman do szofera: — Zapłaci pan karę. Szybkość przekroczona — numer niewidoczny — brak oświetlenia — brak prawa jazdy.

Typ, który wylazł z auta: — Jeżeli pan to wszystko zapisał, to niech pan jeszcze napisze, że ukradłem ten samochód.

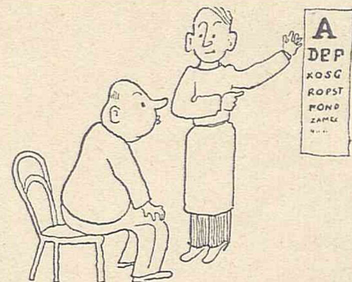
* * *

Pewien przemysłowiec twierdzi, że pomimo ogromnego postępu w fabrykacji maszyn do pisania — uważa za defekt nie do wybaczenia, że nie wynaleziono jeszcze takich maszyn, które on mógłby dać swoim stenotypistkom, a które znałyby się na angielskiej ortografji.

* * *

Dr. C. H. Meyers z Cornell University twierdzi, że wynalazł nowy gatunek ogórków bez przykrego zapachu. Miejmy nadzieję, że będą używane do wyrobu cygar.

* * *



Okulista: — Czy widzi pan tę tablicę?
Pacjent, cierpiący na oczy: — Jaką tablicę?

* * *

Mr. William Henry Beeby twierdzi, że niema na świecie nic bardziej zajmującego, niż stare monety. Chyba—wyjątek robi tylko dla — nowych.

* * *



— Co pan tu robi?
— Zgubiłem klucz w śniegu i czekam na wiosnę.

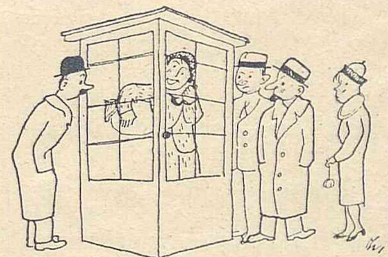
* * *

Jest nierozsądnem dla kogokolwiek wyjmować psu z pyska kość — naturalnie z wyjątkiem, gdy ona należy do czyjejś nogi.

* * *

Podręcznik jeździecki wydany niedawno twierdzi, że jeżeli ma się niespokojnego konia, to trzeba go mocno trzymać za łeb, żeby nie kopał — z drugiej strony trzeba go przytrzymać za ogon, żeby nie gryzł.

* * *



Pewien krytyk, zastanawiając się nad istotą życia, stwierdza, że ludzie całe swe życie spędzają w szklanej skrzyni. Tak się przynajmniej musi wydawać ludziom, którzy niecierpliwie czekają na telefon.

* * *

Wybrane z „Punch" rocznik 1934—35.

OD WARSZAWY

(REPORTAŻ Z PODRÓŻY

LA NEIGE



P. Bujakowska w namiocie zasypanym przez śnieg.

Opowiadań o Persji część III.

Pada śnieg puszysty, biały, miękki... płatki iskrzące wirują w oczach w miarowym rytmie aksamitnej melodji. Sen klei powieki — byle nie to. Zacisnąć zdrętwiałe z chłodu ręce, mocno wbić w dłonie paznogcie, wargi zagryźć do krwi — byle nie zasnąć. Sen to śmierć. Nie poddać się. Walczyć do ostatka.

Który to już dzień z rzędu — nie wiem. Zatraca się rachubę dni, zatraca się poczucie rzeczywistości. Straszny, koszmarny sen, z którego obudzić się nie mam siły.

Potworne, niebotyczne góry spiętrzonym wałem zaciskają widnokrąg. Zagradzają drogę i wyniośle szydzą, pewne swej potęgi i zwycięstwa...

Co dzień naprzód, co dzień wyżej. A one są coraz wyższe, coraz bardziej nieosiągalne. Co dzień pada śnieg. Co wieczór brylantowe szczyty palą się wszystkiemi barwami tęczy. To słońce zabawia boga zimy, wszechwładnego pana Firusku, rzucając garściami bengalskie ognie, aż opalizują szczyty gór i lodowce. Zabawia go z trwogi, by nie uwięził w lodowym lochu, by pozwolił dalej odejść, przez dżungle kwitnące purpurowemi kwiatami na biały piasek pustyni, gdzie to blade, strwożone słońce jest panem i władcą — bezlitosnym żarem zabija wszelkie życie. Weź nas, o słońce.

Co noc, gdy ty odchodzisz, czuwamy w namiocie pokrytym białą czapą śniegu. Czekamy długie godziny, aż ty powrócisz i bladym blaskiem wskażesz nam dalszą drogę. Bywają gorsze noce, gdy nie pada śnieg, a dmie wiatr z północy. Szarpie, skrzypi, wyje. Zda się, za chwilę porwie mały namiot i praśnie nim w przepaść.



Firuskowie.

W dzień i w noc nieprzerwanym szeregiem idą karawany kudłatych wielbłądów z północy. Biegną przy nich brodaci poganiacze, turkmeni odziani w baranie skóry, zwołując się przeciągłym krzykiem. Biegnie przy nich północny wiatr. Płaszczy się, ogarnia jak pies, szarpie. Skrada się do serca dzwonków i wygrywa na nich tęskne, rozpaczliwe melodje. — Zwycięski pochód zimy.

Co dzień spada jakaś maszyna w przepaść. Złocą się na śniegu pomarańcze i mandarynki zbryzgane krwią. Co krok na oślizgłej drodze stoi żałosny trup maszyny. Podarty, pogięty żelazny gruz. Czasem mijamy wóz załadowany transportem benzyny. Zakręt — dwa. Wiatr zmiata z drogi. Stop. Wóz staje w płomieniach. Z hukiem, trzaskiem petard, strzelają lawą ognia bańki benzyny. Strwożeni szoferzy skaczą w bok, ratując życie. Czasem spotykamy już tylko spalonego trupa.

Tak co dzień. I co dzień pada śnieg i co dzień wyje wicher północy. Z jednej przełęczy w drugą, z wirażu na wiraż — naprzód — byle iść, byle nie stanąć.

Jest zmiana. Góry cofają się w bok. Przed nami ogromna dolina. Teraz okute brzegami w lód, rwące górskie potoki pędzą przez drogę — wpoprzek, wzdłuż i wskos. Jeden, drugi ...dwudziesty. W zmoczone ubranie wżera się mróz i szron.

DO SZANGHAJU

WŁASN. KORESP. „ŚWIATA")

SUR LES PAS

A w nocy po polach pustynnych hula wiatr. Gdy jedna dolina się kończy, wdzieramy się znów w górę. I znów dolina... ta sama czy inna? Ile ich było — nie wiem. Szły jedna za drugą, bezkresne, szerokie. Bezludny step, zamknięty białą klamrą gór. Szły identyczne, straszne, bez wyjścia, a zawsze znalazło się jakieś skryte gardło wśród gór, lub nieprzytomną serpentyną ślizgająca się droga.

Czasem z gór szybkim półbiegiem wypadną na drogę górale. Dumny szczep Firusków, odziany w szmaty barwne i sztywne gunie. Ogień rozpalą z suchego ostu. Przykucną. Plastycznym ruchem wyciągają do ognia zmarznięte ręce. Ogień zgasł. Biegną dalej.

Czasem przytulone do skalnej skarpy hane — zajazd przydrożny — ogrzeje nas ciepłem żelaznego piecyka i szumiącego samowaru. Herbata pali wargi. W gardle dławi kawałek owczego sera zawinięty w podpłomyk. I znów jazda dalej.

Ciągle naprzód. Aż nareszcie któregoś dnia zamajaczyły przed nami złote kopuły świętego meczetu w Machadzie.

Wielki święty Reza spoczywa w złotej świątyni. Kamieniami i krzykiem bronią wierni spokoju świętego. Żaden giaur nie zbezcześci swą stopą świątyni progów.

Całe miasto zasiadło kręgiem u wrót świątyni. Miasto - bazar. A za miastem zasiadły kręgiem białe góry.

Kręcą się po ulicach stada osłów i tłumy ludzi, odzianych w tułupy futrzane i grube gunie. Przechodzą, brzęcząc dzwonkami, karawany wielbłądów. Przechodzą maszyny z dalekich stron. A Rosja jest tuż za murami miasta. Wdziera się wraz z wiatrem północnym i śniegiem — i panuje wszędzie.

Znikło za nami święte miasto. Znowu góry... i śnieg... i chłód. Tak co dzień i co noc. Czasem przebłyśnie jaśniej słońce. Czasem przebłysk nadziei rozjaśni wzrok — przecież jedziemy na południe.

Posterunki wojska wśród gór. Co raz w jakiemś małem miasteczku zbiera się karawana maszyn — idą razem pod zbrojną strażą. Już pustynia blizko. Blizko harde, bandyckie plemię baludżów — i słońce. Nawet śnieg wydaje się ciepły i przytulny — nawet wiatr łaskawszy, bo dmucha w plecy, nie w twarz — i gna precz na południe.

Góry nieprzytomne mienią się barwami perskich dywanów. Śnieg ucieka dalej na szczyty, kryje się za naszemi plecami. Doliny są białe, jak mleko — to już nie śnieg, a słony piasek. Rozmiękły, wilgotny, zdradliwy. Czasem uderzy mocno wiatr, przyniesie jeszcze strzępy zawieruchy śnieżnej — usrebrzy świat cały wirującemi płatkami.

Czasem wedrze się jakiś zgubiony potok górski i przetnie drogę nawskos... Ale słońce wstaje coraz silniejsze. Chaty nie płaczą już rozmiękłemi okapami gliny i naprawdę można uwierzyć, że przyjdzie taki dzień, gdy dżungla zapłonie purpurą kwiatów przed nami.

Halina Korolec-Bujakowska

Quain, 18 grudnia 1934.



W przepaści.

Zdjęcia St. Bujakowskiego



Wielbłądy północy.

ŚWIAT KSIĄŻKI

NOWE KSIĄŻKI FRANCUSKIE

Sezon wydawniczy jest obecnie w pełni w Paryżu. Mnóstwo nowości o wartości nierównej, ale nieraz bardzo wysokiej. Jak zawsze i wszędzie, mamy tu do czynienia z literaturą obliczoną na szeroką publiczność i literaturą dla mniej obszernego koła znawców lub amatorów. Czasem zdarza się, że autor potrafi zdobyć sobie chwilowo lub na dłużej i jeden i drugi gatunek czytelników, że przy prawdziwej wartości literackiej jest i *modny*, ale ponieważ moda zawsze musi się zmieniać dość często, więc i autor nie może pozostać stale jednakowo modnym.

Wśród autorów, którzy rzetelnie zarobili na miejsce zajmowane w literaturze, François Mauriac zajmuje jedno z pierwszych. Ostatnia jego powieść „Koniec Nocy", to pełne już *credo* katolickie wierzącego człowieka. Nie buntuje się, rozumie konieczność cierpienia, użyteczność cierpienia. Powieść ta jest właściwie dalszym ciągiem słynnej i jednej z jego najlepszych książek „Teresa Desqueyroux". Teresa—typ kobiety niezwykle inteligentnej, ale wychowanej bez wiary, szuka swej drogi i dusi się w prowincjonalnej sferze, w której postawił ją los. Patrząc na nią, mimowoli myśli się o słowach Mickiewicza:

Wielkie serca, Aldono, są jak wielkie ule;
miód ich zapełnić nie może, stają się gniazdem jaszczurek.

Nawet gdy Teresa czyni dobrze, czyni to bez przekonania, bez chęci, trochę dlatego, że tak czyniła jej stara, głucha ciotka, trochę dlatego, że ją tak przyzwyczaił ojciec jej, poseł, starający się o popularność i o głosy swych wyborców. Środowisko, w którem żyje Teresa, nie troszczy się, gdy młoda kobieta popełniła zbrodnię, trując powoli swego męża, dlaczego ona to zrobiła, czem jest ta kobieta, w jakich warunkach popełniła swój czyn, ale stara się przedewszystkiem uratować honor rodziny, ocalić Teresę, a potem pozbyć się jej.

Otóż w „Końcu Nocy" Mauriac daje nam niejako klucz zagadki, jaką była do pewnego stopnia pierwsza jego powieść dla katolików — nie zapominajmy, że Mauriac jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli obozu katolickiego „młodej Francji" — objaśniając nam duszę Teresy i jej przeznaczenie. Są istoty skazane na życie w mroku ciągłej walki z szatanem i ze złem. I w tem ich mozolnem, rozpacznem podnoszeniu się z ciągłych upadków, w tym desperackim, ale upartym proteście jest mimo wszystko coś, co świadczy, że dusza dana przez



Monika Saint - Hélier, jedna z najmodniejszych dziś powieściopisarek francuskich.

Boga nie umarła w nich, lecz walczy. Dla takich dusz śmierć to wyjście z mroku, to koniec nocy. „Koniec życia, koniec nocy", mówi Teresa do Jerzego Filhol. To, czego jej życie odmawiało, istotę ludzką, któraby ją mogła zrozumieć i do pewnego stopnia wytłomaczyć jej, że mimo wszystko życie miało dla niej cel, że budziła uśpione sumienia, tę istotę właśnie Teresa spotyka zapóźno i musi ją odepchnąć sama, gdyż Jerzy Filhol jest narzeczonym jej córki, Marie.

Jacques Chardonne, autor subtelny i wytworny, prowadzi nas tym razem w pierwszych dwóch częściach swej trylogji „Przeznaczenia sentymentalne" i „Paulina" w świat bardzo specjalny fabrykantów porcelany w Limoges. Wiadomo, że kryzys nie oszczędził tego pięknego i ciekawego przemysłu. Uderzają tu zwłaszcza misternie stylizowane postacie bohatera obu powieści, Jana, najpierw pastora, potem pół-uczonego, pół-estety, wreszcie odnajdującego swe prawdziwe powołanie szefa swych fabryk porcelany, wielkiego przemysłowca, a obok niego postacie jego dwóch żon.

Krytyka paryska komentuje obszernie pierwszą powieść młodego autora, Henryka Troyat, „W fałszywem świetle". Powieść to dobrze zbudowana, mająca nietylko atmosferę i analizę, ale i szkielet, rzecz dziś dość rzadka u młodych pisarzy. W fałszywem świetle widzi ojca syn, uczeń liceum. Powolne rozczarowanie chłopca, który brał zrazu ojca na serjo, bolesna tragedja dziecka, które chciałoby się poniżyć samo, aby nie gardzić ojcem, rodzaj rozpaczliwej pogardy, którą wkońcu odczuwa dla niego, wreszcie zdumienie jego przed śmiercią ojca, który znowu odzyskuje w śmierci swój czar, sama postać niepoprawnego marzyciela-samochwalcy, są doskonale oddane i artystycznie wycieniowane. Młody autor stanął odrazu na wysokim poziomie.

André Thérive, jeden z najzdolniejszych i najciekawszych psychologicznych powieściopisarzy powojennych,— serdeczny przyjaciel Polski i Polaków — a zarazem doskonały znawca rozmaitych sekt religijnych i wykolejonych, daje nam doskonałą kronikę - powieść z XVII-go wieku: „Parszywe stado". Młoda mieszczka z miasta Lille, Antoinette Bourignon, stwarza sektę. Pomaga jej w tem czas jakiś zwarjowana flamandzka hrabina, potem Antoinette Bourignon zakłada gniazdo swej sekty w Lille i stara się zarazem walczyć z djabłami i przekonywać cnych mieszczan Lille, że różnica płci nie istnieje. Wreszcie Ojcowie Jezuici oswabadzają miasto od Antoinette i jej sekciarzy, którzy wynoszą się do ówczesnego przytułku sekciarzy, do Holandji,



Henryk Troyat, autor powieści „W fałszywem świetle".

gdzie część ich ginie w morzu. Postać Antoinette występuje trochę widmowo, za to wspaniale wypadła sylwetka poczciwego i rozumnego proboszcza wiejskiego.

Z książek kobiecych pewnem powodzeniem u krytyki cieszy się „Uschłe drzewo" Moniki Saint - Hélier. Uschłem drzewem jest stara protestancka rodzina zwolna wymierająca i tracąca grunt pod nogami. Na jej miejsce wznosi się inna, plebejuszowska, która chce zagarnąć jej ziemię. Z rodziny wymierającej zostali tylko dziadek, krzepki starzec, który nie może się pogodzić z upadkiem swego ro-

du, oraz wnuczka, energiczna, piękna, śmiała, walcząca odważnie o uratowanie rodziny od ostatecznej zagłady.

Z książek historycznych wspomnieć przedewszystkiem wypada o bardzo ciekawej pracy p. Maurycego Paleologa, niegdyś ambasadora francuskiego w Petersburgu, „Wilhelm II i Mikołaj II". Maurycy Paleolog, pisarz o stylu zwięzłym i wykwintnym, odkrywa tu wiele zasłon, dziś już możliwych do odkrycia, na stosunkach pomiędzy Prusami a Rosją. Znał osobiście obu cesarzy, ich rodziny, ich dwory, ma tu wiele do powiedzenia. Dowiadujemy się między innemi, że nieszczęsna dla cara Rosji wojna japońska była w dużej części dziełem Wilhelma II, który był do pewnego stopnia jej inspiratorem. Że cesarz niemiecki, mimo stale oświadczanej carowi przyjaźni, nie był mu bynajmniej przyjacielem. Zdaniem Maurycego Paleologa, gdyby Wilhelm II chciał był ocalić parę cesarską rosyjską, jedno jego słowo uratować ją mogło podczas układów w Brześciu Litewskim. Mamy też w książce Maurycego Paleologa sporo nieznanych a ciekawych szczegółów o obu cesarzowych, t. j. o Auguście - Wiktorji pruskiej i o Aleksandrze Teodorównie, vel Alicji Hessen - Darmstadt. Dwie cesarzowe nie lubiły się szczerze i to wpłynęło z biegiem czasu również na ochłodzenie stosunków między Berlinem a Petersburgiem.

Druga książka o ex-cesarzu Niemiec, to „Wilhelm II i jego epoka" Marcelego Barrière. Tu autor, który przez długie lata był sekretarzem i rodzajem „mentora" zmarłego dziś księcia Orleanu, pretendenta do tronu Francji, opowiada swe spostrzeżenia i przeżycia oraz daje istną kronikę wilhelmowych czasów, posługując się przytem zarówno dokumentami niemieckiemi, jak francuskiemi, sumiennie przestudjowanemi i dobrze ugrupowanemi.

Wreszcie skoro mowa o literaturze historycznej, niepodobna pominąć milczeniem straty, jaką świeżo poniosła ona we Francji przez śmierć Jerzego Lenôtre, jednego z „Nieśmiertelnych" Akademji Francuskiej. Był to bezwątpienia najpopularniejszy pisarz historyczny francuski, obdarzony dużym talentem, sporą dozą dowcipu i niezmierną pracowitością i erudycją. Dla Lenôtre'a wszystkie kamienie paryskie miały swą historję. Poświęcił się szczególnie Rewolucji francuskiej oraz XIX-mu wiekowi, a jego studja historyczne można czytać, jak najciekawsze nowele czy powieści. Suche akta trybunałów, raporty, kontrakty zdawały się ożywiać pod jego spojrzeniem, nabierać wyrazu. Lenôtre szperał i szukał wszędzie. Ostatnia jego książka „Historja Rewolucji przez tych, którzy ją widzieli" daje nam cały szereg ciekawych typów ludzi z końca XVIII-go wieku, ludzi odmalowanych żywo i interesująco.

Dr. M. Kasterska.

HANNA MORTKOWICZ

NA DROGACH POLSKI

W estetycznem wydawnictwie „Na drogach Polski" Hanna Mortkowiczówna utrwaliła szmat naszego kraju. Urocze zakątki, dzielnice i regjony znalazły w Mortkowiczównie autorkę, odtwarzającą barwnie nastrój, malującą z pietyzmem charakter poszczególnych okręgów, wiernie notującą odrębność dzielnic i krajobrazów. Autorka umiała trafnie i pięknie odtworzyć pracę mieszkańców i ich zabawy, różnorodność ich energij i temperamentów. Zamieszczamy dziś fragment rozdziału poświęconego Kurpiom.

„A czy to już Kurpikowie będą za wszystkiemi?
Czy to wojna im nowina na ojczystej ziemi?"

Taki wierszyk Konopnickiej ze „Śpiewnika historycznego" Sawy popularny był niegdyś w naszych dziecinnych latach, rozbrzmiewał na patrjotycznych obchodach powstaniowej rocznicy. I skojarzenie postaci Kurpia w szarej sukmance, w kurpikach z łyka, z kosą i z toporkiem, oraz wojny, która już wtedy rozpętała się złowrogo nad Polską i waliła pociskami w rude sosny i w czarne jałowce na puszczańskich piachach — przeniknęło z tego wiersza na zawsze do naszej świadomości.

Tak, wojna dla Kurpia nigdy nie była nowiną... W miejsca zarosłe najgęściej sosnową puszczą, na piaszczyste wertepy, zniesione tu przez lodowce, w bagniste doliny leśnych, ciemnych rzek, dokąd uciekli z polnej otwartej ziemi — przychodziła za nimi w trop.

W nieprzebytych zdawałoby się gęstwinach puszczy kryli się przed napadami i grabieżą Tatarów, Jadźwingów, Litwinów, Kozaków mieszkańcy bardziej dostępnych okolic, chłopi uciśnieni pańszczyzną, awanturnicza szlachta, która weszła w kolizję z prawem. Ich drewniane budy i osiedla, ich smolarnie i hamernie, sągi na porębach, barcie na drzewach trudno było odszukać wśród niekończących się zastępów wysokich pni, tworzących puszczę Zieloną, Białą, ciągnących się po Rajgród, po Białowieżę...

Zaledwie leniwe, żelaziste i mętne wody Pissy, Szkwy, Rozogi, Omulewa, Orzyca przeciekały tędy wśród korzeni i zarośli, między sapy, lotne piaskowiska i błota. Dziki zwierz łamał w biegu gałęzie i szeleścił wśród igieł i szyszek, a ptaki i pszczoły grały wysoko i świer-

gotliwie w koronkach igieł, w górze.

Z ludzi, tylko odważni misjonarze jezuiccy z Kolegjaty łomżyńskiej brnęli w te strony, by zwalczać wpływy protestanckie założeniem kościoła w Myszyńcu, na północnej stronie puszczy. Bursztyniarze z pobliskiej Ostrołęki szukali złocistych bryłek jantaru między korzeniami sosen. Kupcy z niemieckich Prus zwozili tu narzędzia i proch, na zamianę ze skórami, wełną i woskiem, produktami puszczy. Może jeszcze i flisak spławiał przez ogromne lasy, po niebieskiej wodzie Narwi kłody z puszcz litewskich przez Łomżę, Nowogród, Pułtusk, aż do Wisły.

Pozornie więc kraj puszczaków, chłopów bez butów, w łapciach z łyka, skóry lub partu, zatrudnionych bartnictwem, myśliwstwem i wyrąbem drzewa, mógł się wydawać odgrodzony od świata, na którym walczono o posiadanie ziemi, bogactw i praw, od terenów, na których ścierały się wrogie armje.

Ale tak nie było. I w miarę przechodzących wieków, wedle słów kurpiowskiej piosenki, coraz to inni:

„Na kopańskim moście stali dziwni goście
I fuzyje nieli—o tem nie ziedzieli,
Że Kurpście tyż majo i tango strzylajo...“

Bo siła dawnych, awanturniczych atawizmów, czy też natura leśnego człowieka, walczącego co dnia z drapieżnym zwierzem i z wrogiemi siłami przyrody, wybuchała w każdem z tych najść pasją walki i obrony przeciw zbrojnym ludziom, którzy wkraczali pomiędzy sosny ich borów. I strzelba puszczaka, tak celnie trafiająca w ptaka, roztrzepotanego w koronie drzewa i umiejąca, wedle podania, wypisać kulami imię królewskie na wyniosłym pniu, obracała się wrogo w kierunku wkraczających kolejno na ich dziedziny wojsk: Szweda, Sasa czy Moskala.

Ci ludzie, nie znający nigdy pańszczyzny, nie podlegli żadnej władzy, nie chcieli przepuścić przez swe lasy armji szwedzkiej, przedzierającej się tędy od Torunia do Grodna. I dlatego wycięli Szwedów w Ostrołęce, pobili pod wodzą kurpia Borowego kilkutysięczną armję Karola XII-go.

Gdy w niedługim czasie potem stali się stronnikami Leszczyńskiego przeciw Sasom, umieli ginąć bohatersko przez zdradę tychże Szwedów, jak Stach Konwa, zamordowany w Jednaczewskim lesie.

Każde powstanie miało w nich



swych wiernych żołnierzy. I tak samo jak w 1794-ym roku bronili przeciw Prusakom linji Narwi, walczyli potem w 6 pułku strzelców pieszych za czasów Księstwa Warszawskiego, podczas rewolucji 1831 roku ginęli w bitwie pod Ostrołęką, a w powstaniu 1863 r. tworzyli partję Padlewskiego i w zaciętych partyzanckich walkach kładli się trupem do bezimiennych mogił na skrzyżowaniu puszczańskich dróg.

„Choć Mysaniec płunie od rzucony drzazgi
My na swym zagunie zbzijem was na niazgi“.

było butną nutą kurpiowskiej piosenki.

Ale wbrew tej wojowniczej zapowiedzi, najazdy wrogich wojsk były coraz bardziej zaborcze i trudne do zwyciężenia, a dzielny Kurp, wyćwiczony od małego chłopca w sztuce strzelania, słynny ze strzeleckich popisów i podlegający prawom strzeleckich organizacyj, ograbiony ze skonfiskowanego przez rząd rosyjski prochu i dwururki, musiał je zwalczać tylko leśną siekierką i osadzoną na sztorc kosą.

I chociaż wojna i obrona „nie były dla niego nowiną“, ulegał burzycielskiemu zalewowi, idącemu od północy, zachodu i wschodu, a wraz z nim ulegały pokosowi kul i kontrybucyj czerwone, śmigłe drzewa puszczy.

Rąbana jeszcze przez Moskali, z poduszczenia Niemców, jako bezpieczna ostoja dla powstań, stała się ta puszcza podczas wielkiej wojny bojową linją niemiecko - rosyjskiego frontu. Przez pół roku pociski kosiły wierzchołki drzew, pożary trawiły całe przestrzenie leśne, rowy i blindaże cięły we wszystkich kierunkach teren, a sosny waliły się wdół, potrzebne na zasieki i koły do drutów kolczastych, na drągi i namioty.

Niemiecka okupacja przyszła potem ze swym srogim aparatem wyzysku i dewastacji na miejsca, skąd ludność wygnano do Rosji, do ewakuowanych, spalonych wsi, na gruzy Ostrołęki i Nowogrodu. I wtedy konsekwentne niszczenie puszczy przybrało jeszcze dotkliwszy charakter; powstały tartaki i kolejki leśne, a niemieccy przedsiębiorcy i żydowscy kupcy dewastowali sosnowe bory, spławiając i zwożąc z nich drewno i ciągnąc ogromne zyski.

Po Niemcach przyszła inwazja bolszewicka i znów wtargnęła ze świstem kul i trzaskiem pożarów do kurpiowskiej puszczy, która jeszcze niedawno jeżyła się gęstemi ostępami drzew iglastych po dwóch stronach przecinających ją rzek i dróg.

I już dzisiaj kurpiowskie lasy przestały być dawną, godną tej nazwy „puszczą“. Rzadkie sosny chwieją się w nich koronami na tle nieba, niezbite w żaden nieprzebyty trzon kniei. Między niemi, na wzgóreczkach czerwienią się stożki jałowców, pachnie macierzanka i żółci się w piasku suchy nieśmiertelnik, obok bladawych kulek niebieskiej skabiozy. Na sypkich, szarych od piachu drogach kołaczą zrzadka kurpiowskie wasążki z wikliny, pasiate lub kraciate kitle małych kurpianek, pasących bydło czy „ozieczki“, przebłyskują między pniami czerwono i zielono. Drewniane chałupy, ustrojone w skrzyżowane, rzeźbione „śparogi“ na szczytach, zwróconych ku drodze, wystrzelają na równi z sosnami ku górze gniazdem bocianiem i drągiem żórawia przy studni.

I spokojny pejzaż szpilkowych lasów, wyrosłych zarówno na torfowiskach, jak na piaszczystym gruncie, lasów, wśród których prześwitują raz po raz poręby i wsie, zastąpił miejsce dzikiej puszczy bartników i strzelców, zamieszkanej przez żubry, łosie i bobry.

Za wpółspróchniałym szlabanem niedalekiej granicy czerwone dachy domów w Prusach Wschodnich wyglądają pogodnie i życzliwie. I trudno jest uświadomić sobie, że to właśnie „Nieniec" z za tej granicy zadał ostateczny cios niedostępności tych lasów, zniweczył ich obronność, wniósł w ich obręb to zniszczenie, na które nie mógł już nic pomóc indywidualny, zacięty sprzeciw mieszkańca.

Od Chorzel, Bartnik, Nowej Wsi, po Kolno i Nowogród, od Ostrołęki po granicę ciągną się te leśne, przerzedzone i miejscami łyse, pachnące żywicą, jałowcem, miodem — przestrzenie dawnych puszcz. I „puszczak", który niegdyś trwał dziko w ich niedostępnym jądrze, gospodaruje dziś tak, jak i dawniej, na polach odsłoniętych i w niebujnych lasach.

Ewakuowany do Rosji, powrócił; wyszczuty ze spalonej chałupy, pobudował ją na nowo; z emigracji, z dalekiej Ameryki, czy z robót w Prusach przywiózł garść zarobionego grosza, wyrąbany las zasiał młodym zagajnikiem.

Jest. Trwa. Już nie w starodawnych chodakach — kurpikach, w ciemnosiwej sukmanie, w czarnym półcylinderku, jak to się dawniej nosił, ale i tak często przy robocie w portkach z cejku i w łapciach z partu, sadzi jęczmień, grykę i owies na dołkach, kosi kwaśne łąki, opatruje barcie, wypełnia wnętrza swych drewnianych chat rozgwarem rodzinnego życia i codziennej pracy, nutą piosenki i barwnością swego ludowego rękodzieła.

Ta nuta, czasami „leśna", smutna, przeciągła, kiedyindziej taneczna i skoczna, ta kolorowość tkanin, wystrzyganek i rzeźb stanowi dla nas dzisiaj główną atrakcję kurpiowskiej puszczy. Na ich poszukiwania wyruszamy za Ostrołękę. W dzień powszedni życie rozpełza się tam po lasach i pastwiskach, w szarych kitlach codziennych, w prostych parcianych szmatach i boso, przy ciężkiej pracy. W święto strojne życie ogniskuje się w wybielonych wnętrzach, wyklejonych przez różnobarwne kogutki i leluje, albo kipi wkoło kościołów, rozbrzmiewających mową dzwonów ponad wierzchołkami drzew.

Kompanije z rozlicznych „parasijów" puszczańskich wędrują wtedy leśnemi drogami z donośnem biciem bębnów, niesionych na przodzie za rzemienne uszy, z łopotem chorągwi i nabożnym śpiewem. A kolorowy, zachowany jeszcze strój kobiecy zakwita w cieniu zielonych drzew i mrocznych naw.

Na wyboistych, zapiaszczonych szlakach słońce przesiewa się przez koronki igieł na figury Świętych i Matki Boskiej Puszczańskiej, niesione do kościoła w Myszyńcu lub w Kadzidle, na głowy dziewcząt, ubrane starą modą w wysokie rury aksamitnych czółek, strojne kwiatkiem, wstążką i pazłotką i na głowy starych kobiet w żółtych chustach.

W barwnym tłoku, który w odpustowy dzień pełznie kompanjami po drogach, a potem zamyka się kręgiem wokoło kamiennego kościoła, co wyrósł na miejscu dawnej drewnianej świątyńki puszczańskiej, rysują się i wyodrębniają te dwa pokolenia puszczy. Równie dobrze widać ich oblicza w gwarze przygotowań, jak w modlitewnym patosie procesji, i w tej zabawie, która z popiskiwaniem harmonji, z namiętnym hazardem loteryjki, z tańcem i jadłem naszykowanem w karczmie i w kramach kiełbaśników i obwarzankarzy czeka już za progiem przykościelnego dziedzińca.

Za chwilę rozdźwięczy się tam muzyka i czyjś mocny głos zaśpiewa raźnie:

„Oj, nima, nima, gdzie młoda
dziewka,
Tamoj pod oknem ogródek,
drzewka...
Ogródek, drzewka a mak
cyrwuny,
Słonecznik żółty w liściach
schroniuny..."

A potem i inne głosy zaśpiewają bardziej smutnie i przeciągle:

„Jakiem była młodo
Niciam w ranku ksiotek,
A tera do soli
Worek albo płatek...
Przysła do sadanku,
Rozsypała ziśnie,
Gdzie mi się podziały
Te paniańskie myśle...
Przysła do sadanku,
Rozsypała gruski,
Gdzie mi się podziały
Te paniańskie wstunzki..."

Panieńskie wstążki powiewają wkoło czarnego aksamitu czółek, panieńskie myśli snują się, poważne lub wesołe, na twarzach powleczonych ślicznym, ogorzałym rumieńcem młodości.

„Dziewcoki" kurpiowskie nie zarzuciły, tak jak chłopcy, swego dawnego stroju. Reformuje go tylko gdzieniegdzie i uzupełnia groteskowo różowa lub niebieska bluzka z błyszczącej fabrycznej popeliny, zamiast sznurówki-zistki, naszywanej wstążkami, szklane paciorki zamiast bursztynów czy korali, albo niciana wstawka zamiast białoczerwonych, dzierganych obrąbków. Ale ich kitle wełniane i lniane, w czerwone, zielone i żółte prążki, tkane dawną modą na puszczańskich krosnach, sztywno spływają do ziemi, sztywno gną się przy klękaniu na ziemi, zaścielonej przez więdnące leśne kwiaty.

Patrząc na ten kolorowy, uroczysty orszak, który teraz niesie chorągwie i obrazy, a który niedługo rozerwie i rozkręci ochota tańca, podnieci jałowcowe „psiwo" i „niłość", zapominamy o straszliwych klęskach niedawnej wojny.

To barwne, młode pokolenie „dziewczoków" w aksamitnych czółkach, chłopców w kortowych kurtkach i kaszkietach wzrosło tu już i zakwitło po wojennych dniach zniszczenia. Uczyło się pracy i życia na piaskach, sapach i błotach, odartych z osłony prawiecznego lasu. Więc chociaż i ich dzieciństwo upłynęło, jak zadawna, na paszeniu bydła na wzgórkach i porębach, na zbieraniu pagód do dzbanuszków, uplecionych z leśnych korzeni; choć ich młodość zna te same pasterskie, rolnicze, gospodarskie prace, co i kiedyś —pozapuszczański świat stał się dla nich mniej obcy i daleki.



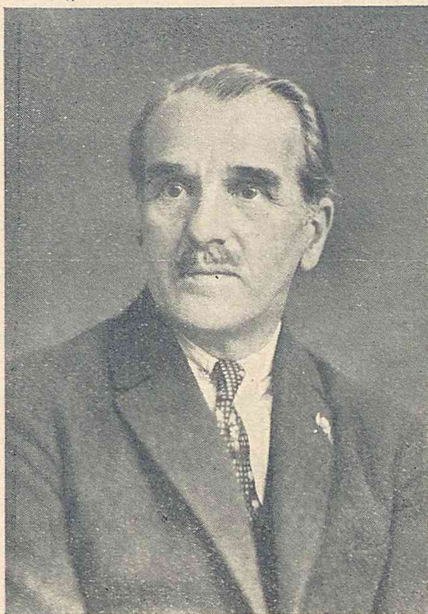
PAMIĘCI JÓZEFA ŚLIWIŃSKIEGO

(w 5-tą rocznicę śmierci)

W marcu roku bieżącego upływa lat pięć od śmierci jednego z najwybitniejszycn a zarazem najbardziej romantycznych pianistów polskich, jakim był przez całe swoje życie Józef Śliwiński. Pięć lat temu czarował nas jeszcze swoją natchnioną grą, uwielbiany przez wierną mu publiczność, która wierzyć wprost nie chciała, że ten, który na dwa dni przed zgonem grał z takiem natchnieniem Chopina, odszedł tak nieoczekiwanie. Nietyle sylwetkę biograficzną Śliwińskiego mam pisząc o nim na myśli, ile wskrzeszenie tych wspomnień artystycznych o jego grze i działalności pedagogicznej, o czem niestety głucho jest w prasie naszej z okazji rocznicy żałobnej. Czyżby razem z dźwiękiem, który uleciał na fale eteru, będącym jedyną „bronią" wirtuozów, uleciała i pamięć o jednym z nich, może najbogatszym w subtelny czar ekspresji, ten rzadki, coraz rzadszy w czasach dzisiejszych przymiot gry fortepianowej.

Jedną bowiem z cech charakterystycznych współczesności, to *zmechanizowanie*, —tryumf techniki, zarówno w przejawach życia, jak w sztuce. Staje się ona przez to w formie swojej świetniejszą, bardziej olśniewającą, w — *treści* jednak, przez nagromadzenie nadmierne pierwiastka technicznego, — o wiele mniej indywidualna, niż np. w epoce romantyzmu. Jest bowiem rzeczą jasną, że forma i treść muszą być w równej proporcji współczynnikami dzieła sztuki, jeśli ma ono być doskonałem. Jak niepodobieństwem jest „nauczyć się czuć", tak wydaje mi się niemożliwością określić ściśle to, co stanowi właściwy danemu artyście czar, stanowiący jego odrębność. Dusza — nie zna pomiarów.

Jedno jest pewne, że w pamiętnej nam tak dobrze grze Józefa Śliwińskiego ekspresja stała ponad wszystkiem, opierając się na pięknym, głębokim jego *tonie*, a przedewszystkiem — na romantycznem, w całem znaczeniu słowa, podejściu odtwórcy do autora. Nastrojowość, jaką odznaczał się Śliwiński przez całe życie, często



Józef Śliwiński.

płatała mu figle w postaci „złych wieczorów", tak często a niesprawiedliwie wyzyskiwanych dla pomniejszenia wartości artysty. Dobre natomiast, których było niewspółmiernie więcej, wznosiły jego interpretację, zwłaszcza Chopina, na najwyższe szczyty. Przemawiały do nas w epoce przedwojennej językiem muzycznym pięknym i tak szlachetnym, że możnaby je poniekąd nazwać propagandą polskości w owych czasach, kiedy o Polsce wolno nam było przemawiać publicznie — bez słów.

Przypominam sobie jeden z recitali Śliwińskiego, dany jesienią r. 1904 w Filharmonji, data którego zbiegła się — może przypadkiem — z „przedostatnim listopada". Długi szereg preludjów, nokturn op. 34, najpiękniej przez niego wykonywany, scherza, wkońcu tragiczna Sonata b-moll. Pamiętam, jako młody wówczas gimnazjalista, ten nastrój, wciąż rosnący, ogarniający zwolna całe ówczesne audytorjum. Kiedy zabrzmiały spiżowe tony marsza żałobnego, budzące tyle wspomnień, zdawało się nam, że Rocznica staje przed nami bez słów, wyczarowana pięknem dźwięku z mroków minionych dni. To nie była muzyka „programowa", ale czar nastroju gry Józefa Śliwińskiego.

W ostatnich latach oddał się on pracy pedagogicznej, skupiając dookoła siebie liczne grono uczniów i uczenic, którym powierzyć chciał tajemnicę swej kantyleny i pełnego uroku frazowania. Niektórzy z nich, jak Piasecka, zabłyśli już na horyzoncie europejskim, wszyscy natomiast uwielbiali Śliwińskiego—pedagoga.

Pamiętam te chwile natchnienia, kiedy niepomny godzin lekcji, grał on przed nami przez długie godziny w swojej prowizorycznej „klasie" przy Placu Trzech Krzyży. Odważę się zaryzykować twierdzenie, że grał niejednokrotnie piękniej, niż na sali koncertowej. Z pełnym uroku romantyzmem czarował, zwłaszcza w nokturnach, porywał temperamentem i jemu tylko właściwą rytmiką w — polonezach. Chopin był jego umiłowanym twórcą — jemu poświęcił przed pięciu laty swój ostatni, marcowy koncert.

W kilka dni później rozdzwoniły się na dalekich Powązkach dzwony żałobne, a tysiące publiczności Śliwińskiego żegnały go, już nazawsze...

Wł. Burkath.

Z OPERY



Scena zabawy ludowej w balecie Delibesa „Coppelia", wystawionym z wielkiem powodzeniem w Operze warszawskiej w układzie Jana Ciepllińskiego.

ANONS: W czwartek 18 kwietnia r. b. o godz. 8 wiecz., odbędzie się *Koncert Oratoryjny*. Udział biorą: *Orkiestra Filharmonji Warszawskiej, Chór „Singakademie" z Wrocławia*. Dyrekcja: *Fritz Lubrich*. W programie Pasja według św. Mateusza.

Z FILHARMONJI

W piątek, dn. 12 kwietnia r. b., o godz. 8-ej wiecz, odbędzie się *Wielki Koncert Symfoniczno - Chóralny.*

Udział biorą: *Orkiestra Filharmonji Warszawskiej*. Dyrekcja: *Walerjan Berdiajew*. Solista: *Zbigniew Drzewiecki* (fortepian), oraz Chór Katedralny z Poznania pod dyrekcją *Ks. W. Gieburowskiego*. W programie: 1) *Vivaldi:* Concerto F-dur (1-szy raz), 2) *J. Ch. Bach:* Symfonja B-dur (1-szy raz), 3) *Fr. Lessel:* Koncert fortep. C-dur (Z. Drzewiecki), 4) *Orlando Lasso:* „Miserere mei Deus", 5) *Wacław z Szamotuł:* „Ego sum pastor bonus", 6) *B. Pękiel:* „Qui tollis", fragment z mszy, 7) *G. Palestrina:* „Stabat Mater", 8) *T. Victoria:* „Caliga verunt oculi mei", 9) *G. Palestrina:* „Dum complerentur", 10) *Brahms:* a) Modlitwa do Matki Boskiej, b) Cicha noc, c) W lesie. Utwory Nr.Nr. 4, 5, 6, 7, 8, 9 i 10 wykona chór.

ŚWIAT TEATRU

Reduta Osterwy

Zespół Reduty w marcu objeżdża swój rejon z sztuką polską — Andrzeja Rybickiego p. t. „Biała Sowa".

„Biała Sowa" stanie się niewątpliwie jedną z wielu cennych pozycji Reduty.





Wykonanie „Białej Sowy" wręcz rewelacyjne. Jerzy (S. Lubicz - Lisowskiego) Krystyna (I. Sobotkiewskiej), to kreacje dużej miary — jak również i Mary (p. Burbianki) zasługuje na wyróżnienie.



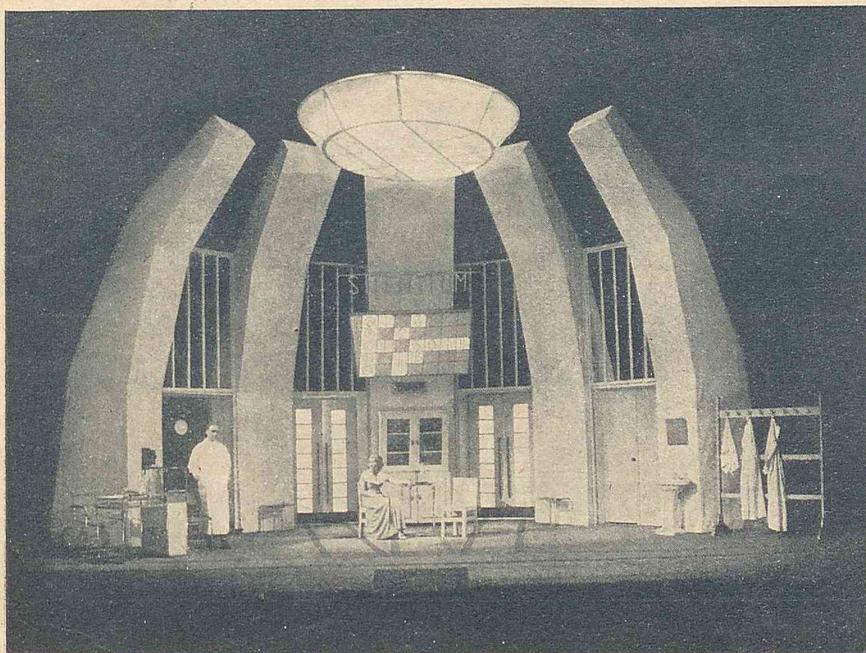
HALINA CIESZKOWSKA

W ostatniej premjerze w Teatrze Aktora, w sztuce „Plac Paryski" święci zasłużone powodzenie utalentowana artystka H. Cieszkowska.

Z TEATRU WE LWOWIE

Teatry miejskie we Lwowie pod dyrekcją W. Horzycy stworzyły swoją własną atmosferę artystyczną i jako niezależna placówka kulturalna odgrywają coraz wybitniejszą rolę.

Scena ze sztuki „Krzyk" A. de Stefani i F. F. Cerio. Reżyserja Br. Dąbrowski. Dekoracje W. Daszewski. Przekład T. Hartman - Kański.





Janina Martini i Tadeusz Białoszyński w sztuce Rostworowskiego „Przeprowadzka".

NA WIDNOKRĘGU

Sekretarz Ligi skazany

Najwyższym dygnitarzem Ligi Narodów jest p. Avenol — generalny sekretarz instytucji genewskiej. W sprawach publicznych i międzynarodowych p. Avenol robi wrażenie suchego biurokraty. Okazuje się jednak, iż w życiu prywatnem ma on znacznie więcej temperamentu. Pan Avenol się rozwodzi. Nie interesowałoby nas życie prywatne dostojnika ligowego, gdyby nie proces w XVI komisarjacie Paryża, jaki z tej racji miał miejsce.

W sądzie danego okręgu sekretarz Ligi został pozwany przez swą żonę, ponieważ odmawiał wypłacania jej alimentów.

W obronie swej sekretarz Ligi powołał się... na pakt Ligi Narodów. Jako międzynarodowy funkcjonarjusz, jako człowiek eksterytorjalny nawet w swej rodzonej Francji—p. Avenol odrzucał kompetencję sądu paryskiego.

Ale pakt Ligi Narodów dotąd nikogo nie obronił! Tym razem zawiódł nawet stróża jego pieczęci. Skromny paryski sędzia okręgowy nietylko nie uległ dostojnikowi i nie uląkł się paktu, ale dokładnie ośmieszył megalomanję genewskiego augura. Na twierdzenie adwokata Avenola, iż „jego klijent jest najwyższą osobą na świecie, jedynym człowiekiem, który nie ma zwierzchnika" — logiczny sędzia odpowiedział, „ach tak, no ale w takim razie, czyż nikt go nie mianuje? A przedewszystkiem, czy nie można go odwołać lub nie odnowić jego autorytetu?"

Na to adwokat Avenola zawołał z emfazą. „On ma rangę panującego". Złośliwy sędzia replikował pytaniem, które w stosunkach paryskich swym sarkazmem pogrzebało więcej sekretarza Ligi, niż skazujący wyrok.

„A czy ma choćby odpowiedni uniform?" rzucił sędzia XVI okręgu, wywołując w małej salce salwę śmiechu. Nic dziwnego, że oklaskiwano go po chwili, gdy orzekł, że pakt Ligi „nie zwalnia od prywatnych zobowiązań".

Credo abisyńskie

(jj) Poselstwo abisyńskie w Rzymie ogłosiło komunikat swego rządu o tem, że Abisynja dąży do pokojowego rozstrzygnięcia zatargu z Italją i sprawę tę powierza całkowicie Lidze Narodów. Rząd abisyński wyraża wdzięczność dziennikom europejskim, które zajęły wobec Abisynji stanowisko bezstronne.

Dalej — słowa, które mogą... wzruszyć:

„Stanowisko to wzmocniło w Abisynji przeświadczenie, że nie ma ona powodu niczego obawiać się ze strony narodów cywilizowanych, oraz że prawda i sprawiedliwość żyją w sercach ludzi bez względu na ich rasę i kolor skóry i że nie da-

dzą się one pokonać kłamstwom i kalumniom. Kraj, który nie ma prasy, jest, jak człowiek posiadający uszy, ale nie mający języka. Jesteśmy zmuszeni słuchać wszystkich kłamstw, głoszonych przez nieżyczliwych nam ludzi, a nie możemy im odpowiedzieć. Nasza cierpliwość jest wielka, a jeszcze większa jest nasza wiara w tryumf prawdy i sprawiedliwości".

Kraj daleki przemawia językiem, który w świecie cywilizowanym... wychodzi z mody. Kraj ten nie ma prasy, jest jak niemy, nie może odpierać kłamstw, ale wierzy, że „przecież" prawda i sprawiedliwość i tak zwyciężyć muszą...

Wiara ta, zewsząd gnana, znalazła przytułek aż w Abisynji. W krajach, które mają prasę, wiara w prawdę i sprawiedliwość nie jest tak gorąca. Nawet powiedzieć można, że... drży z zimna. Abisyńskie credo wzbudzi w świecie „białych" różne reakcje: szyderstwo wśród złych, smutny uśmiech wśród szlachetnych.

Dobra redukcja

(jj) Niemal w przeddzień swego ustąpienia b. premjer Kozłowski wydał okólnik, na który nie zwrócono dość pilnej uwagi. *Pozornie* mała sprawa, ale tylko pozornie. Jedna z tych, które wielu obywatelom zatruwają życie.

Okólnik zwalnia gminy od spełniania prac, związanych z różnemi ankietami, rozpisywanemi przez władze centralne i lokalne.

Popadliśmy w manję ankietową. Wiedzą o tem gminy, wiedzą szkoły, wiedzą instytucje gospodarcze. Ukrócono tę manję:

„Ankiety, których załatwianie wymaga niezbędnie uzyskania danych od gmin, mogą być przeprowadzane jedynie za zgodą moją i p. ministra spraw wewnętrznych; w związku z tem wnioski mają być zgłaszane do p. ministra spraw wewnętrznych, który udzieli odpowiedzi po porozumieniu się ze mną".

Więc — redukcja ankiet. Jedna przynajmniej redukcja zdrowa, pożyteczna, „odciążająca"...

Wielki eksperyment

(jj) Nazwa „samolot" dopiero teraz staje się nazwą ścisłą. Aeroplan zaczyna bowiem sam latać.

Z lotniska w Oakland, za pomocą fal radjowych, skierowano aparat, bez obsługi ludzkiej, na Pacyfik. Samolot oddalił się z wybrzeża amerykańskiego o 6.000 klm. i wrócił na lotnisko w Oakland, lądując z precyzją doskonałą. W powietrzu znajdował się 9 i pół godzin.

W dziejach lotnictwa — nowa perspektywa. I w tej dziedzinie genjusz ludzki nie zna granic swej ambicji.

---

2 DNI W NAJMILSZYM KRAJU

Wycieczka morska do Kopenhagi.

Utartemu poglądowi o tem, że kraj i jego mieszkańców poznać można jedynie na zasadzie długotrwałych badań i studjów — przeciwstawiamy bardziej nowoczesną maksymę: zwiedzanie kraju w szybkiem tempie, które pozwala ująć syntetycznie swe pierwsze świeże, ostre, bezpośrednie wrażenia w obraz zwarty i jednolity. Czterodniowa wycieczka morska do Danji potwierdza dobitnie słuszność tej tezy.

„Paryż Północy" Kopenhaga, to miasto pogodne i wesołe, skupiające wszystkie najnowsze zdobycze nowoczesnej techniki i architektury urbanistycznej, a jednocześnie pełne pamiątek historycznych — pomników, pałaców, ogrodów — świadczących chlubnie o żywem poczuciu estetyki Duńczyka. Maleńka Danja stanowi dziś wzór „europeizacji" w najlepszem znaczeniu tego słowa i imponuje cudzoziemcowi doskonałą organizacją państwową, społeczną i ekonomiczną. Kopenhaga nie jest nam zupełnie obca: odnajdujemy tam wspomnienia dzieciństwa, patrząc na „Syrenę" z bajki Andersena, przyglądamy się w Muzeum Thorwaldsena znajomym szkicom pomnika ks. Józefa, w Glyptotece podziwiamy arcydzieła sztuki starożytnej i nowoczesnej. Piękne budowle barokowe historycznych zamków: Amalienborg, Christansborg, Frederiksborg, strzeliste wieże gotyckie licznych kościołów kopenhaskich, słynny w okolicach stolicy Helsingor — legendarna rezydencja Hamleta — nadają sylwetce miasta i krajobrazowi Danji piętno romantyzmu.



Kopenhaga: Christiansborg.

Wycieczka do Danji pozwala zatem nietylko oderwać się od trosk naszej codzienności, odetchnąć powietrzem morskiem i zażyć doskonałego wypoczynku, ale wzbogaca także nasze wspomnienia o szereg przeżyć wartościowych.

Wycieczka wyrusza z Gdyni 9 maja, wraca 13 maja, przyczem niskie ceny biletów (od zł. 80) umożliwiają wzięcie w niej udziału najszerszym sferom społeczeństwa.

Informacje i zapisy: Gdynia - Ameryka, Linje Żeglugowe S. A. Warszawa, Plac Małachowskiego 4 oraz Oddziały w Gdyni, Krakowie, Lwowie i Rzeszowie i upoważnione Biura Podróży.

ŚWIAT FILMU

„Katiusza". Kino Światowid. Wszystkiemu winien jest Tołstoj. Bo gdyby nie Tołstoj nie byłoby tej melodramatycznej atmosfery niezasłużonych cierpień, niepotrzebnych poświęceń i zgoła histerycznych odkupień. „Katiusza" jest poprostu czwartą wersją filmową „Zmartwychwstania" i ze wszystkich czterech bodaj najlepszą, co już w pewnym stopniu tłomaczy jej rację bytu. Nakręcona z błyskotliwą precyzją, którą się dziedziczy z ojca na syna w rodzinie amerykańskich reżyserów, oraz z tą malarską miękkością obrazów, którą Mamoulian odziedziczył po swym ojcu w kinematografji, Sternbergu. To też gdyby nie Tołstoj — byłby zupełnie dobry film.

Jeżeli idzie o społeczną stronę widowiska: o to właściwe Tołstojowi podchodzenie do człowieka z tłumu z ołtarzykiem, o traktowanie szarego człowieka na miarę Chrystusa, cierpiącego za grzechy bogaczów — to czuć ją wyraźnie anachronizmem. Jesteśmy akurat w samym środku załatwiania tych spraw. Widzieliśmy już podziały dóbr między maluczkich robione masowo, z metodą i pozornym sensem, opartym na doktrynie społeczno - ekonomicznej. I wiemy dobrze, że właściwie jest mało co, albo i zgoła nie lepiej. Dlatego szlachetny dar księcia Niechludowa nie ma dla nas wcale patetycznej wzniosłości, o którą szło Tołstojowi, a którą za nim powtórzył Rouben Mamoulian — a raczej wygląda nam na śmieszny, iście rosyjski gest zwarjowanego panicza. Kto wie — nawet napewno: będzie go potem żałował.

Interpretacja filmowa jest jednak bez zarzutu. Wszystkie pochwały należałoby podzielić między Mamouliana i wykonawców, Fryderyka March i Annę Sten. Film wyjątkowo nie razi zafałszowaną rosyjskością, jak to się normalnie zdarza w filmach tego rodzaju. Oczywiście oprócz angielskich tekstów, na które już chyba niema rady.

Fryderyk March, aktor o nieskazitelnej przeszłości: ani jednej zepsutej kreacji— pokazał nam znowu próbkę swego niewątpliwie wielkiego talentu. Gra spokojnie, buduje dość starannie postać Niechludowa, obronną ręką wychodząc z najbardziej ekspresyjnych momentów „przeżyć wewnętrznych".

Anna Sten, potraktowana w typie Marleny Dietrych, jest jednak o wiele bogatsza w akcenty aktorskie i o wiele zdrowsza od przerafinowanej Marleny. Upadek jej jest winą okoliczności życiowych i niezdrowej opinji publicznej, która zmienia czarującą młodą dziewczynę w prostytutkę, a nie wynikiem jakichś kosmicznych przeznaczeń kobiety, jak to się dzieje normalnie z Marleną. Co do niej już od samego początku nigdy nie mamy wątpliwości, że „źle skończy". Anna Sten potrafi być i wiośnianą kobietką, zakochaną w czarujący sposób — i kobietą sprzedajną, cyniczną, pełną rezygnacji, a mimo to z odrobiną tlejącego człowieczeństwa. Aktorka, którą warto zobaczyć.

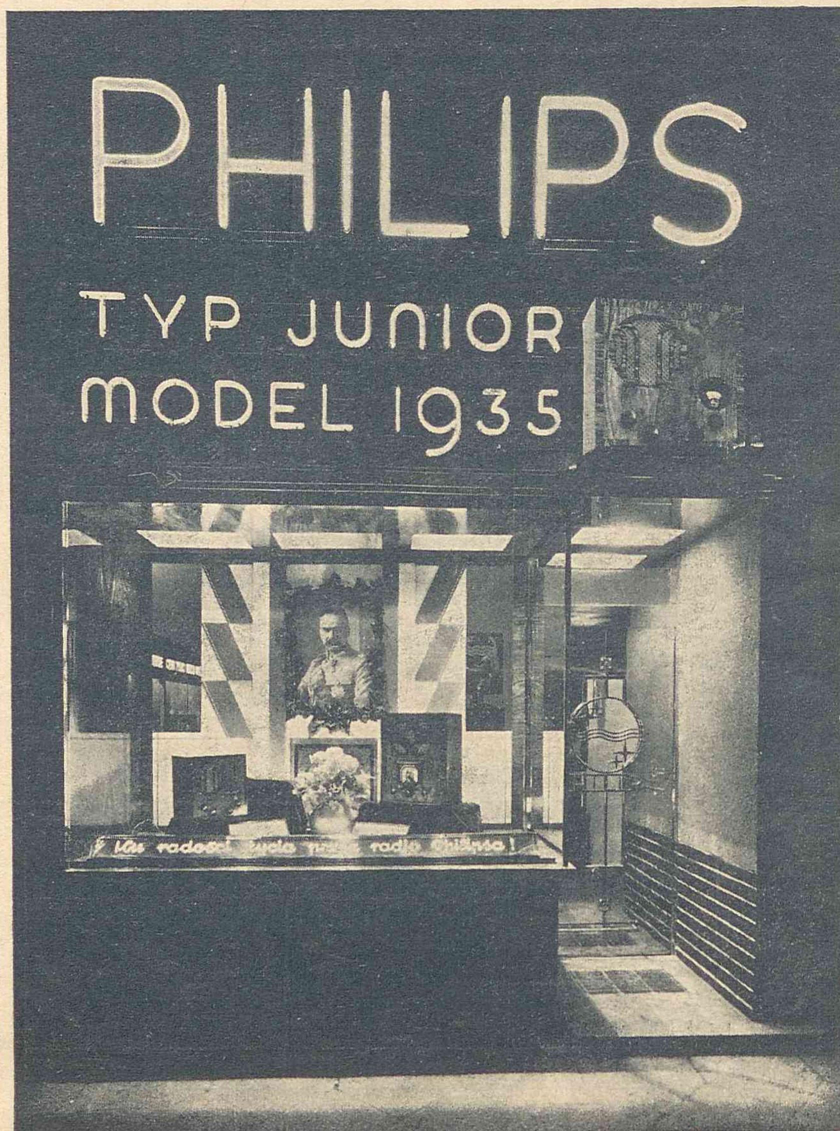
„Marzące Usta". Kino Filharmonja. Tytuł nie wiadomo skąd. Niema w filmie ani marzących ust, ani ust, o których widz mógłby marzyć. Jest natomiast przyciężka, niejasna psychologicznie historja o równoczesnej miłości do dwu osób. I jest Elżbieta Bergner. Bergner, brzydula z brzydkiemi ustami i wystraszonemi oczyma — pokrywa swą grą genjalną i braki scenarjusza, i monotonności opowiadania, i dłużyzny, których w innym wypadku nie darowalibyśmy Czinnerowi, reżyserowi filmu.

Elżbieta Bergner wypełnia sobą cały film. I jeżeli idzie o jej grę, wszelkie superlatywy, najbardziej wymyślne, są zupełnie na miejscu. Sytuacje natomiast są raczej schematyczne. Ratuje je koncert gry aktorskiej Elżbiety Bergner.
aż do znudzenia)—ale koncert gry aktorskiej Elżbiety Bergner.

Jest tak ogromnie kobieca, tak wzruszająco ludzka i przy tem wszystkiem tak bezmyślnie, zwierzęco nieomal, posłuszna instynktowi, jak potrafi być człowiek w obliczu żywiołowej miłości. Gaby kłamie — kłamie przed mężem, z drugiej strony kłamie przed kochankiem — ale kłamie z najzupełniejszym spokojem — tak jakby jej postępowanie było najnormalniejszą, najoczywistszą rzeczą pod słońcem.

Metody gry Elżbiety Bergner są przedziwnie odrębne — pozbawione źdźbła wpływów czy pokrewieństw. Osobna klasa. Przy całej finezyjnej robocie aktorskiej, w której używa bardzo subtelnych pół-i ćwierć- środków — zachowuje ogromną prostotę. Wydaje się, jakby szła najprostszą, najłatwiejszą drogą — trafiając po drodze w najzawilsze ścieżki doznań ludzkich.

Z partnerów jej tylko mąż grał na odpowiednim poziomie. Wirtuoz - skrzypek — kochanek, śmieszny, mętny, niedołężny — utrudnia sugestję prawdziwości zdarzenia, tem samem przeszkadza cieszyć się grą Bergner. *Zam.*



Dekoracja wystawy salonu Polskich Zakładów Philips w dniu Imienin Pana Marszałka

KOSMETYKA PANI ZOJI

KRYZYS A KOSMETYKA

Jeżeli kryzys wpłynął na zahamowanie szeregu przedsiębiorstw handlowych, a może zniszczył nawet niejedną gałęź przemysłu — na kosmetykę wpłynął wprost przeciwnie. Popyt na zabiegi kosmetyczne oraz na preparaty kosmetyczne zwiększył się dziesięciokrotnie. Co innego, że ceny na artykuły kosmetyczne znacznie zmniejszyły się, jak również i na zabiegi pielęgnacji urody, ale ilość wykonywanych zabiegów oraz „spożywanych" kosmetyków znacznie wzrosła.

I główną przyczyną tego jest kryzys. Dawniej kosmetyka była luksusem i używały jej Panie wielkiego świata, jako zbytek.

Obecnie, kiedy życie jest trudne i walka o byt wymaga od nas wiele sił i dużo walorów — kosmetyka odgrywa wielką rolę czynnika pomocniczego.

Kosmetyka nowoczesna daje nam możność pokazać światu oblicze rozjaśnione, wypogodzone, odmłodzone i upiększone.

Więc czy to kasjerka, biuralistka, nauczycielka, aktorka czy girlaska — wszystkie muszą młodo, świeżo i ładnie wyglądać, aby móc pracować, aby zadowolić otoczenie, nie dać po sobie poznać przygnębienia kryzysowego (gdyż to najwięcej nas zniechęca), tylko pokazać młodość, wdzięk, urodę!

I tu kosmetyka ma możność przysłużyć się i zaopatruje w te walory, które nadają się na dobę kryzysu i jednocześnie go zwalczają.

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi Redakcji:

Podlasiance. Zwalczanie nadmiernego owłosienia jedynie jest dokonywane przez lekarzy specjalistów.

Jako krem do rąk polecamy *ELOE-BONA*, który wybiela, zmiękcza, wydelikatnia.

Pani Jadwidze N. Złuszczanie naskórka na wiosnę jest środkiem przestarzałym. Na wiosnę skóra sama przez się łuszczy się, a jeżeli Pani ma zmarszczki, to po złuszczeniu będzie ich jeszcze więcej. Należy, aby Pani stosowała preparat, który skórę Pani odżywi, doda jej elastyczności, życia, a może to zrobić jedynie krem biologiczny *ELOE-JUNO*, który sporządzony jest z tkanek zwierzęcych, oraz aktywowany promieniami lampy kwarcowej — odradza, odmładza i wzmacnia skórę.

Pan Sulikowski z W-wy.

Owszem, system *ELOE-BORYSZEW* ma w swoim komplecie krem po goleniu; jest to krem *ELOE-SPORT*, krem ten hartuje skórę, zmiękcza, wygładza i chroni od opierzchnięcia.

Środek przeciw wągrom i przetłuszczeniu skóry musi być w postaci płynu, a nie kremu.

Jest to płyn *ELOE-DEFURUM;* użycie jednej flaszeczki zapewni Pani znaczne oczyszczenie naskórka od wągrów i wpływa na ozdrowienie gruczołów łojowych.

Informacji o preparatach kosmetycznych *ELOE-BORYSZEW* udziela Zarząd, Warszawa, Mińska 25, tel. 561-20.

Zapytania o porady kosmetyczne kierować należy: Salon Zoja, Warszawa, Służewska 4.

„KĄCIK PRAKTYCZNY"

Pozostało tylko dwa tygodnie do Wielkiejnocy

Nie mam zamiaru kruszyć kopji o zachowanie tradycyjnego stołu wielkanocnego (święconego) w całym jego dawnym, olbrzymim rozmiarze z dziesiątkiem gatunków mięsiw i przynajmniej kilkunastu odmianami ciast.

Jednak zwykły, gorący obiad w pierwsze i drugie święto Wielkiejnocy robi jakieś dziwne wrażenie. Czegoś mu zabrakło, za czemś się zatęskniło, — może za minionem dzieciństwem, może za szerszym rozmachem życia przedwojennego.

Nic tu nie pomogą mazurki zamiast legominy, brak szynki na zimno, indyka z kompotem, jaj farbowanych, prosiaka z pasztetowem nadzieniem, a głównie brak — tego stołu umajonego kwiatami, borówkami, festonami, a głównie brak tego nastroju świątecznego, jaki taki stół stwarza.

Całe szeregi pań domu całe miesiące groźnie zapowiadają dzieciom i służbie, że świąt w tym roku urządzać nie będą — dzieci i służba na szczęście niebardzo w to wierzą, boby się martwiły, jedne brakiem przysmaków, drugie brakiem odpoczynku. A potem — potem w wielki czwartek lub piątek nagle się wszystko zmienia. Zakupy się robi w ostatniej chwili, gotuje i piecze nocami, marnuje pieniądze i siły i „święcone" jest takie same, jak bywało od lat wielu.

Panie domu bardziej liczące się z wydatkami mogą poważne porobić oszczędności przygotowując zawczasu różne składowe części tego święconego. Szynki wieprzowe są tak tanie obecnie, że marynowanie ich w domu zupełnie się nie opłaci. Natomiast nadzwyczaj smaczna i delikatna jest *szynka z cielęciny*, którą przyrządzamy w sposób następujący: Z ćwiartki cielęciny odrąbać forszlak i kość do kolana, sam dyszek natrzeć mocno solą z niedużym dodatkiem saletry (1 deka na 40 deka soli) grubo utłuczonym pieprzem, zielem, kolendrą, listkiem, paru goździkami. Ułożyć w kamiennym garnku lub dużej misie, przycisnąć ciężarkiem, codzień przewracać. Jeśli ma mało rosołu, dolać ostudzonej, gotowanej wody. Marynować tak przez dni dziesięć. Przed użyciem namoczyć na noc, naszpikować wędzoną słoniną, upiec jak zwykłą pieczeń, smarując masłem a podlewając sokiem, jaki z siebie puści, a pod koniec kwaśną śmietaną; posypać obficie tartą bułeczką, polać jeszcze raz sosem, dobrze zrumienić. Podawać na zimno, krająć w cienkie, duże plastry.

Wobec zupełnego braku zwierzyny, spowodowanego czasem ochronnym na sarny, zające i wszelkie dzikie ptactwo, za wyjątkiem głuszców i cietrzewi, niestety w Warszawie zupełnie nie spotykanych, bardzo pożądaną na wielkanocnym stole jest *„baranina na sposób sarniny"*. Można tak przyrządzić pieczeń lub comber barani. Zdjąć z mięsa nietylko tłuszcz lecz i całą skórkę. Zagotować lekki ocet po połowie z wodą lub, kto może, z lekkiem czerwonem winem. Wino to, zresztą, może być owocowe. Dodać pieprzu w ziarnkach, listek, ziele, parę goździków, przekrajać na ćwiartki cebulę. Ostudzoną marynatą zalać baraninę, nacisnąć denkiem i ciężarkiem. Codziennie przewracać. Trzymać w chłodnem, suchem miejscu do dni dziesięciu. Przed użyciem osuszyć ściereczką, gęsto naszpikować młodą lub wędzoną słoniną. Posmarować masłem, Piec polewając marynatą, a na dopieczeniu kwaśną śmietaną. Podawać na zimno, krająć w cienkie plastry. Do tego wszelkie sałaty octowe lub sos „Cumberland", którego przepis przed świętami jeszcze podam.

Pani Elżbieta.

ARKADJUSZ BUCHOW.

SZCZĘŚLIWY KONIEC

(nowela sowiecka)

Zapadał zmierzch. Za oknami zgóry padały płatki śniegu, a u dołu, na nieposypanych trotuarach — przechodnie.

Natalja Piotrówna siedziała na fotelu i patrzała na mnie oschłym, nieprzebaczalnym wzrokiem.

— Od niejakiegoś czasu wydaje mi się pan mało sympatycznym, — powiedziała smutnie. — Nie lubię mężczyzn, których czuć maszyną do szycia. Tembardziej, jeżeli ich zęby zmieniają kolor...

— Dla nikogo nie zmieniają, a dla pani zmieniają, — uśmiechnąłem się gorzko. — Dla nikogo nie cuchnę, a dla pani cuchnę... No cóż, niech mnie pani dobije... Śmiej się, jak to mówią, pajacu z utraconej miłości.

— Ależ nie martw się pan, kochanie,— już cokolwiek łagodniej zauważyła Natalja Piotrówna. — Chciałabym poprostu mieć przy sobie człowieka bez żadnych zapachów „wytwórczych". I w miarę możności z zębami o mniej jaskrawym kolorze. Być może, że inna potrafi zrozumieć pana i ocenić te walory, lecz ja jestem niezdolna zapanować nad sobą.

— Żegnam panią, — powiedziałem głucho. — Proszę o mnie zapomnieć, jeśli to możliwe. W czwartek zadzwonię.

Po drodze do domu wstąpiłem do Twardołapskiego. Spał już. Obudziłem go i zażądałem kategorycznie:

— W imię naszej przyjaźni, Twardołapski, obwąchaj mnie. Masz przed sobą człowieka, który przed chwilą został odtrącony przez ukochaną dziewczynę.

— Gdybym ja miał obwąchiwać wszystkich ludzi, odtrąconych przez ukochane dziewczęta, tobym musiał przyjąć dwuch pomocników. Sambym nie zdążył. Podejdź no bliżej.

Zaczął suwać po mnie nosem i gruntownie nawąchawszy się, tonem znawcy, z pewnem zadowoleniem, oznajmił:

— Typowe koło rozpędowe.

— Twardołapski, mów wyraźniej. Bez inteligenckich kawałów. Czem mnie czuć?

— Pachniesz wonnym zapachem maszynowej oliwy, jak kwiat lotosu w dolinie Gangesu. To cię już zadowala?

A zęby moje zmieniają kolor?

— Przeciwnie. Niektóre z nich już od trzech dni zachowują ustaloną barwę, fioletową. Dziesięć dni temu miały kolor ceglastej herbaty. Mam nadzieję, że ujrzę cię niedługo z ustaloną zielenią w ustach. A propos, czy te zęby nie pochodzą z fabryki porcelany imienia Łomonosowa?

— Obawiam się, że tak...

— Obawiaj się. To rzeczywiście byłoby straszne. A bluzę czyją nosisz?

— Swoją.

— Dureń. Nie rozumie. Oliwą maszynową pachną leningradzkie bluzy fabryki „Czerwona Pracownica". Jutro z samego rana zamień fioletowe zęby na standaryzowane białe, wywieś bluzę aż do lutego na powietrze, idź do swojej ukochanej, a teraz daj mi spać.

Zrana światopogląd staje się rzeczywiście jakoś bardziej optymistyczny. Chce się oddychać świeżem powietrzem, kochać i jeść. Zmieniłem kurtkę, zmieniłem zęby i udałem się po zakupy „pojednawczych" podarunków dla licznego rodzeństwa Natalji Piotrówny.

— Najdroższa, — pisałem w liście, załączonym do paczki, — kochające serce jednak postawiło na swojem. Ja już nie „pachnę" maszynową oliwą i zęby moje nie zmieniają barwy. To wszystko należy już do przeszłości. Posyłam dla szanownej mamusi czerwony szlafroczek flanelowy fabryki imienia W. Münzenberga. Niech go nosi szczęśliwie.

Małemu braciszkowi Saniusiowi posyłam niebieską koszulkę tej samej marki. Niech tam! Będzie wyglądał, jak prawdziwy aniołeczek.

Ale czyżbym zapomniał o szanownym ojczulku? Nigdy, przenigdy w życiu. „Wszędzie, wszędzie trwa przedemną obraz drogi, obraz miły", — jak powiedział poeta w jednej ze swoich oper. Posyłam mu patentowany miniaturowy nóż do otwierania konserw f. „Promkoopmet". Niechaj cieszy się nim na chwałę swoich dzieci, otwierając puszki z konserwami.

A co się tyczy pani braciszka Wasylka, to sądzę, że przyda mu się bardzo cyrkiel f. „Tizpribor", gumka f. „Promtechnika" i elegancki komplet ołówków fabryki imienia Sacco - Vanzetti'ego. Sam przyjdę w piątek. Płonący z niecierpliwości

N. N. (A. Wołobujew).

* * *

W piątek wieczorem drżącą ręką otworzyłem znajome drzwi i wszedłem na korytarz z promieniejącą twarzą i wesołym okrzykiem:

— Ot, i jestem!

W mieszkaniu zaś panowała przykra cisza. Tylko z sąsiedniego pokoju słychać było smętną piosenkę, nuconą na znajomą melodję, lecz z dziwnie zmienionym tekstem:

„Mateńka czerwona,
Dzieciaczek niebieski..."

— Piotr Aleksieicz w domu? — spytałem trwożnie pracownicę domową.

— W domu! — warknęła. — Trzeci kompot już rozwala!

— Jakto rozwala?

— Siekierą. „Mnie, powiada, jeden łotr nożyk konserwowy podarował. Złamał się zaraz na pierwszych szprotach". No więc, pan teraz konserwy toporem rąbie. A jaki zły!!! — „Dorębuję teraz ostatnie kilki i kompoty, — powiedział, — a potem tym samym toporem tego drania kropnę. Niech nie obdarza takiemi prezentami".— Tak, tak...

— Bardzo mi miło było usłyszeć, —wyszeptałem złamanym głosem. — A gdzież jest Barbara Wasylówna?

— Pani siedzi u siebie w pokoju, biedactwo. Cała czerwona, męczennica istna.

— Co, w łaźni była?

— Nie wpuścili, nie wpuścili do łaźni. Dzisiaj zawieziemy ją, panie, do oddzielnej kabiny kąpielowej, żeby ją odmyć.

Ostrożnie zajrzałem do pokoju. Przedemną siedziała kobieta koloru plakatów, na których pracownicy agitacyjni malują bielidłem aktualne hasła. Spojrzała na mnie surowo i zapytała tonem męczennicy - chrześcijanki:

— Cóżeś pan zrobił z moim dzieciakiem? On jest cały niebieski!

— Barbaro Wasylówno, ja nie maluję dzieci, — wyjąkałem nieśmiało. — Co, pewnie się sam wymalował? Dzieci lubią dokazywać....

— Idź pan precz, zwierzę! — syknęła. — On się jeszcze tłomaczy! Ufałam panu, jako przyszłemu mężowi mojej córki, i włożyłam ten czerwony flanelowy szlafrok. No, i teraz będą mnie odczyszczać popiołem i szarem mydłem w kąpieli.

Niewinnemu dziecku włożyłam niebieską koszulkę, i dzieciak już czwarty dzień chodzi niebieski! Coś pan nam podarował?! Mania, wyprowadź tę kanalję!

Wkładając palto, zajrzałem do pokoju Wasylka. Siedział na parapecie okna i płakał.

— Uczysz się, Wasylku? — spytałem zgnębiony. — Odrabiasz lekcje?

— Mnie już niema w szkole, — ochrypłym z płaczu głosem odrzekł Wasylek.— Przyszedłem do klasy z pańskim ołówkiem i przejechałem nim po szybie. Ja przecież nie wiedziałem, że on tnie szkło.. Zacząłem trzeć pańską gumką pulpit ławki, i przetarłem dziurę w desce. Potem chciałem pańskim cyrklem narysować okrąg, a cyrkiel nie chciał, i wyszedł kwadrat, zamiast koła! Nauczyciel powiedział, że nie odróżniam kwadratu od koła, a ja powiedziałem, że to nie ja nie odróżniam, a cyrkiel nie odróżnia... I teraz już nie chodzę do szkoły...

— A panna Natalja... czy jest w domu?

— Jest. Wciąż czeka na pana.

Zrozumiałem, że nie mam już w tym domu nic do stracenia. Wszedłem do jej pokoju i dumnie stanąłem w drzwiach.

— Kochanie, — szepnęła Natalja Piotrówna, czule ściskając moją dłoń, — ja teraz dopiero widzę, jak pan mnie kocha... Pan mi przecież nic nie podarował.

Zdaje się, że miała rację.

Z cyklu „białych kruków" w salonie „Julian Buroł"



Alfred Wierusz-Kowalski *„U wody".*



J. Brandt *„Szczęśliwy powrót".*

„G Ó R K A"

(Kolonja Leczn. Dziecięca im. Dr. Rektora J. Brudzińskiego), przy Zdroju w Busku, woj. Kieleckie

Przyjmuje zgłoszenia dzieci na Kolonje lecznicze sezonowe, dla dzieci od lat 4 do 14, z krzywicą, anemją, reumatyzmem, skazami ustrojowemi i in. lżejszemi schorzeniami wieku dziecięcego. — Dzieci z chorobami zakaźnemi nie są przyjmowane. W Sanatorjum, czynnem cały rok, są jeszcze wolne miejsca. Informacje „Górka", p-ta Busko — Zdrój.

Opłaty znacznie zniżone. Instytucja Społeczna. Pracownicy państw. za kartami skierowania lekarzy urzęd. — opłacają tylko 25%, pracownicy kolejowi 15% opłaty normalnej.

Anegdoty teatralne

Bolesław Leszczyński, przyjeżdżając na gościnne występy do Lwowa, bywał entuzjastycznie przyjmowany przez publiczność, prasę, serdecznie przez kolegów i z wielkiem uznaniem przez dyrektora Pawlikowskiego. W roli barona Trasta w „Honorze" Sudermana Leszczyński był nieporównany. Podnoszono jego subtelną grę, jego każdy gest...

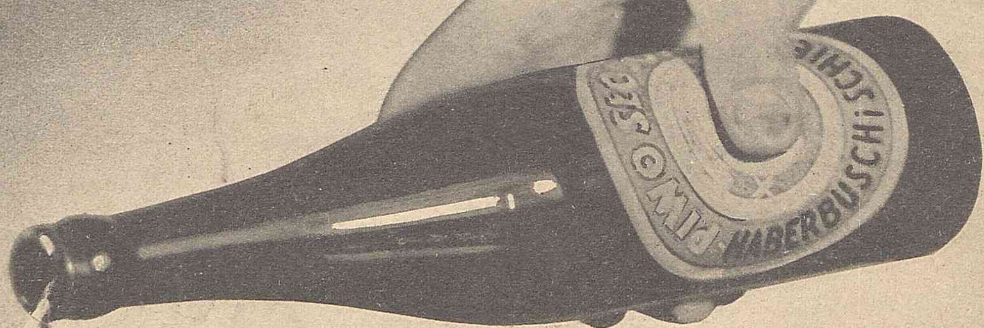
Pawlikowski na bankiecie, wydanym na cześć warszawskiego gościa, zwraca się do niego, przypominając mu i zebranym u biesiadnego stołu artystom różne kapitalne szczegóły gry Leszczyńskiego. Między innemi zwrócił uwagę na „artystyczną pauzę" wielkiego aktora, kiedy ten podszedł na front sceny i długą chwilę milczał, pukając palcem w cylinder, który trzymał w ręku.

Leszczyński w obcowaniu był niesłychanie prosty i pozbawiony krzty koturnowości, pozy, blagi. Więc odpowiada na komplementy Pawlikowskiego dobrodusznie:

— To pukanie w cylinder, to jest znak na suflera, żeby głośniej podpowiadał, bo mi brakuje słów. Warszawscy suflerzy już to znają. Lwowski — jeszcze nie; stąd powstała ta artystyczna pauza.

* * *

PIWO



JASNE
DUBELTOWE
SŁODOWE



HABERBUSCH i SCHIELE

S.A.

niedoścignione w smaku i gatunku

CO NIOSĄ FALE RADJOWE?

„Faust“ Gounod'a z La Scali — Sobota — 20.35.
„Carmen“ Bizet'a z La Scali — czwartek — 20.55.

Dwie Marysie
piątek — 16.00.
„Głupi Jakób“ Rittnera
piątek — 18.10.
Robert Casadesus
piątek — 20.15.
„Zoperowany Goethe“
sobota — druga przerwa „Fausta“.
„Odprawa posłów greckich“
niedziela — 13.00.
Koncert chórów ludowych lwowskich
niedziela — 18.20.

Coby było — gdyby... aud. muz.
poniedziałek — 20.00.
Poniedziałkowy koncert symfoniczny
godz. 21.00.
Z wyborów w Gdańsku
wtorek — 19.50.
Koncert mandolinistów
wtorek — 19.35.
Teorban — w radjo
środa — 18.00.
„Conrad i świat“
piątek — 18.15.

FILHARMONJA WARSZAWSKA

KUPON № 11
ze zniżką 50%
Ważny na Wielki Koncert Symfoniczno-Chóralny d n. 12 kwietnia 1935 roku

Uprawnia do nabycia w kasie Koncertowej do godz. 7.30 w dniu Koncertu, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego Koncertu

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.
WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.
KONTO P. K. O. 3.755

NASZE KUPONY TEATRALNE

OPERA, Teatr Wielki

KUPON № 22
ze zniżką 30%
Ważny od 5/IV do 11/IV r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **30%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr „ATENEUM"

KUPON № 22
ze zniżką 50%
Ważny od 5/IV do 11/IV r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr KAMERALNY

KUPON № 22
ze zniżką 50%
Ważny od 5/IV do 11/VI r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa